Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 3 (75) MARZEC 2012



NA JARMARKU KAZIUKOWYM

MAGAZYN
NR 3 (75) MARZEC 2012





Druskienniki

W czasach sowieckich Druskienniki były ulubionym miejscem wypadów weekendowych grodnian. O historii słynnego kurortu i co dzisiaj oferują turystom i kuracjuszom Druskienniki

12

Historia rodu z dziejami Polski nieodłącznie związana

Rozmowa Krystyny Starczak-Kozłowskiej z Jerzym Czartoryskim, prezesem Kongresu Polonii Kanadyjskiej okręgu Ottawa

23

Na pierwszej stronie okładki: Ludmiła Wojkiel i Jan Dziwnel z zespołu «Chabry». Fot. Irena Waluś
Na ostatniej stronie okładki: Drzewko z koralików. Fot. Diana Malinowska

MAGAZYN Polski jest wydawany ze środków Senatu Rzeczpospolitej Polskiej przy wsparciu Fundacji «Wolność i Demokracja»

REDAKTOR NACZELNY: *Irena WALUŚ*, i.walus@op.pl tel. +375 29 949-35-09

KOREKTA: *Danuta KARPOWICZ*, **SKŁAD I ŁAMANIE:** *Aleksej SALEJ*

OKŁADKA: MAGAZYN POLSKI NA UCHODŹSTWIE

PRENUMERATA POLSKA: Fundacja Wolność i Demokracja, Al. Ujazdowskie 37 lok 2 00-540 Warszawa tel. (22) 629-15-36

MAGAZYN POLSKI jest ogólnokrajowym miesięcznikiem Społecznego Zjednoczenia «Związek Polaków na Białorusi». Założony w roku 1992, od roku 2005 jest wydawany na uchodźstwie.

Kara śmierci

Czy są takie argumenty, by cywilizowany kraj nadal ją stosował?



IRENA WALUŚ
REDAKTOR NACZELNY
«MAGAZYNU POLSKIEGO NA UCHODŹSTWIE»

Rozstrzelanie Władysława Kawalowa i Dmitryja Kanawałowa wstrząsnęło opinią publiczną na Białorusi i w innych krajach. Zostali oni skazani za zamach na stacji metra w Mińsku, w którym 11 kwietnia 2011 roku zginęło 15 osób, a 387 zostało rannych. Wszystko w procesie sądowym od samego początku budziło kontrowersje. W społeczeństwie znowu toczą się dyskusje – czy najwyższa kara powinna być stosowana.

Opinia publiczna nie wierzy ani w sprawiedliwe śledztwo, ani w sprawiedliwy sąd, co potwierdza grudniowy sondaż niezależnego białoruskiego ośrodka NISEPI. Według tych badań, większość badanych nie wierzy w winę Kawalowa i Kanawałowa.

Pośpieszne wykonanie wyroku śmierci tym bardziej zszokowało ludzi. Hary Pahaniajła, prawnik białoruskiego Komitetu Helsińskiego, nazwał to cynicznym zabójstwem ze strony państwa, które nie dało swoim obywatelom możliwości pełnego skorzystania z przysługujących im praw konstytucyjnych.

Matka Kawalowa, straconego za współudział w zamachu w metrze, jest przekonana o niewinności syna. Uważa, że tak szybka egzekucja jest zemstą za to, że walczyła o syna i złożyła m. in. skargę do Komitetu Praw Człowieka ONZ. 15 grudnia 2011 roku skarga została zarejestrowana, jednocześnie komitet zwrócił się z prośbą do państwa białoruskiego o niewykonywanie wyroku do czasu jej rozpatrzenia. Jednak na urzędników białoruskiego wymiaru sprawiedliwości prośba nie poskutkowała.

– W ciągu całej swojej wieloletniej praktyki prawniczej nie pamiętam przypadku tak pośpiesznego wykonania wyroku – stwierdził Hary Pahaniajła. To jeszcze bardziej utwierdza opinię publiczną, że coś tu nie jest w porządku. Jeżeli są chociażby najmniejsze wątpliwości w sprawie, wyroku się nie wykonuje.

Warto przypomnieć, że Białoruś pozostaje jedynym krajem europejskim, gdzie jest stosowana kara śmierci. Większość państw demokratycznych w świecie zniosła ją jeszcze w XX wieku. Obecnie kara śmierci stosowana jest głównie przez niedemokratyczne reżimy oraz USA, Japonię, Koreę Południową, Singapur, Tajwan, Malezję i Indie.

Według filozofa Leszka Kołakowskiego, wszystkie akty karania ludzi za zło uczynione bywają uzasadnione racjami utylitarnymi albo moralnymi.

Kościół katolicki jest za zniesieniem kary śmierci, w ubiegłym roku apelował o to papież Benedykt XVI. Wiele teorii filozoficznych, moralnych i etycznych jest przeciwnych stosowaniu kary śmierci, bo egzekucja przekreśla możliwość resocjolizacji sprawcy w przyszłości, a o to przecież przede wszystkim chodzi.

Jakie jeszcze argumenty przemawiają za tym, by ostatecznej kary nie stosować? Jak wiadomo, sądy nie są nieomylne – w wypadku pomyłki sądowej po egzekucji nie można już jej naprawić wypuszczając człowieka na wolność.

Jednak i dzisiaj nie brakuje ludzi, którzy uważają, że zasada «oko za oko, ząb za ząb» jest sprawiedliwa i za ciężkie przestępstwa powinna być stosowana. W krajach, gdzie została zniesiona kara śmierci, decyzje o tym przyjmowały parlamenty – większość społeczeństwa przeważnie była przeciwna temu. Kara jednak nie może być zemstą czy odwetem, w końcu żyjemy w XXI wieku, a naszym prawem nie jest Kodeks Hammurabiego.

Zwolennicy kary śmierci swoje racje argumentują tym, że jej stosowanie jest straszakiem dla potencjalnych przestępców. Ale nie ma dowodów, że kara śmierci odstrasza, wskazują na to m. in. badania ONZ. Przestępcy boją się nie wysokości kary, a tego, że zostaną schwytani i ukarani. W krajach, w których została zniesiona kara śmierci, nie zwiększyła się ilość popełnianych przestępstw.

Inny argument – uśmiercenie mordercy udaremni popełnianie dalszych złoczyństw – też nie przemawia za stosowaniem kary głównej, bo we współczesnym świecie dożywotnie pozbawienie wolności wystarcza do odizolowania sprawcy od społeczeństwa.

Zarówno zwolennicy, jak i przeciwnicy kary śmierci mają argumenty na uzasadnienie swoich racji. «Bezpieczniej jest jednak – zarówno w sensie utylitarnym, jak i moralnym – twierdzi Leszek Kołakowski – iść za przykładem krajów cywilizowanych, co karę zniosły i nie popadły z tego powodu w ruinę» ■



Manifestacja w Mińsku w dn. 25 marca br.

W Dniu Wolności

«Niech żyje Białoruś» oraz «Wolności!» skandowało kilka tysięcy osób, które przeszły z historycznymi biało-czerwono-białymi flagami Białorusi w dn. 25 marca w pochodzie sprzed gmachu Białoruskiej Akademii Nauk do placu Bangalore.

Władze dały zgodę na przeprowadzenie manifestacji po raz pierwszy od 19 grudnia 2010 r., ale tylko w Mińsku, w innych miastach kraju – nie. W pochodzie zorganizowanym z okazji Dnia Wolności demonstrujący nieśli transparenty z nazwiskami więźniów politycznych i ich fotografie. Uwagę obserwatorów życia politycznego zwróciło hasło «Fuck Kremlin» i propozycja na rozwiązanie problemu Aleksandra Łukaszenki: «Zróbmy mu Ctrl+Alt+Delete».

Dzień Wolności – 25 marca – to zakazane przez obecne władze białoruskie święto niepodległości, obchodzone przez demokratyczną opozycję w rocznicę proklamowania w 1918 roku pierwszego w historii państwa białoruskiego – Białoruskiej Republiki Ludowej. Po rozpadzie Związku Sowieckiego, na początku lat 90. święto niepodległości obchodzono 27 lipca, w dzień ogłoszenia deklaracji suwerenności z 1991 roku. Z inicjatywy Łukaszenki w 1996 roku święto przeniesiono na 3 lipca, który jest datą wyzwolenia Mińska spod okupacji hitlerowskiej.

Historia i geografia po białorusku

Ministerstwo Oświaty Białorusi deklaruje powrót do nauczania historii i geografii kraju w języku białoruskim. Od jesieni oba przedmioty mają być obowiązkowo wykładane po białorusku w rosyjskojęzycznych szkołach średnich, a historia Białorusi – również na uczelniach.

Takie deklaracje złożył minister oświaty Białorusi w wywiadzie dla gazety «Zwiazda».

Co zmieniło się od 2006 roku, kiedy to białoruskie szkoły rosyjskojęzyczne przeszły na język rosyjski w nauczaniu historii i geografii?

Zestawienie wyników egzaminu maturalnego z kilku ostatnich lat wykazuje, że od roku 2007 liczba osób chcących zdawać egzamin z historii Białorusi w języku białoruskim systematycznie maleje. W 2011 roku tylko 33% uczniów zdawało historię po białorusku. Z roku na rok zmniejsza się też liczba kandydatów na studia, którzy na obowiązkowym egzaminie wybierają białoruski.

Ten fakt cieszy ludzi, którzy są zaniepokojeni faktem, że język rosyjski dominuje nie tylko w życiu codziennym na Białorusi, ale i publicznym.

WikiLeaks pomagał reżimowi

Założyciel WikiLeaks Julian Assange wspiera białoruską dyktaturę – takie oskarżenie opublikował brytyjski tygodnik «New Statesman».

Dziennikarz tej gazety twierdzi, że bliski współpracownik Assange'a zawiózł na Białoruś kopie jeszcze wtedy nieopublikowanych depesz Departamentu Stanu USA na temat Białorusi. Kontrowersyjny partner biznesowy Assange'a Israel Shamir spotkał się w grudniu 2010 r. w Mińsku z szefem kancelarii prezydenta Białorusi. Wkrótce potem białoruskie media rządowe zaczęły publikować oskarżenia przeciwko działaczom opozycyjnym o to, że są finansowani przez rząd USA. Oskarżenia te miały się opierać właśnie na depeszach WikiLeaks.

Przygotowała
Maria ZANIEWSKA



Akcja Femen

Dyktator na lodzie

To hasło kampanii zainicjowanej przez posła do Parlamentu Europejskiego Marka Migalskiego, w ramach której zbierane są podpisy pod apelem do Międzynarodowej Federacji Hokeja oraz Federacji Narodowych o przeniesienie Mistrzostw do innego państwa.

Organizator akcji zwraca się do Polaków, a także społeczności międzynarodowej o poparcie tej inicjatywy. Można to uczynić, poprzez przesłanie załączonego listu do głównego decydenta – Międzynarodowej Federacji Hokejowej i do Federacji Narodowych lub poprzez poparcie petycji na stronie www.dyktatornalodzie.pl

O zaniechanie przeprowadzenia Mistrzostw Świata w hokeju, w kraju, w którym łamane są prawa człowieka niejednokrotnie już apelowali obrońcy praw człowieka.

Będą kolejne sankcje

Przywódcy państw UE wyrazili zaniepokojenie pogarszającą się sytuacją na Białorusi i wezwali ministrów spraw zagranicznych do pracy nad dalszymi sankcjami wobec Mińska.

– Rada Europejska wyraża pogłębiające się obawy w sprawie pogarszania się sytuacji na Białorusi. Jednocześnie Rada Europejska z zadowoleniem przyjmuje środki podjęte przez Radę UE ds. Stosunków Zagranicznych, która rozszerzyła listę osób odpowiedzialnych za represje wobec społeczeństwa obywatelskiego i opozycji demokratycznej. Rada Europejska zaprasza Radę UE do kontynuowania pracy w sprawie dalszych sankcji – brzmią wnioski ze szczytu.

Szef Rady Europejskiej Herman Van Rompuy wyjaśnił, że chodzi o zakaz wydawania wiz i zamrożenie aktywów finansowych w UE dla wysokich rangą urzędników białoruskich. Ponadto przywódcy podtrzymali zobowiązanie Unii do zacieśniania współpracy z białoruskim społeczeństwem obywatelskim i wspierania demokratycznych aspiracji białoruskiego narodu.

Katarski sen

Wiktor Łukaszenko – najstarszy syn prezydenta Aleksandra Łukaszenki, a zarazem jego doradca ds. bezpieczeństwa narodowego, spotkał się z szejkiem Hamadem ibn Chalifa as-Sani. O czym rozmawiali? – Omawiali kwestie dwustronnej współpracy gospodarczej z Katarem.

Katarskie spotkania białoruskich notabli nie ograniczyły się do rozmów syna Łukaszenki. Agencja Biełta poinformowała, że 8 marca w Dosze wiceminister spraw zagranicznych Białorusi uczestniczył w spotkaniu z ministrem energetyki i przemysłu Kataru Mohammedem bin Salahem al Sadą oraz przedstawicielami firm Quatar Petroleum i Quatar Petroleum International.

Kilka miesięcy wcześniej stolicę Kataru odwiedził sam Aleksander Łukaszenko. Po powrocie opowiadał o planach stworzenia w okolicy Brześcia «wyspy Kataru» – z katarskimi bankami, przedsiębiorstwami, ośrodkami kultury z Zatoki Perskiej, mieszkaniami. Łukaszenko mówił też, że Katar mógłby zainwestować w centra logistyczne w okolicach Orszy i Brześcia, a emir Kataru – wybudować sobie na terytorium Białorusi rezydencję.

Białoruski przywódca zachęca tam, gdzie może, a ma bardzo ograniczone pole działania w zwiazku z sankcjami, do inwestycji w kraju, chcąc ratować sytuację gospodarczą.

Przygotowała
Maria Zaniewska

Solidarni z więźniami sumienia!

Polscy posłowie z sejmowej Komisji Spraw Zagranicznych domagają się natychmiastowego wypuszczenia na wolność białoruskich więźniów sumienia. W przyjętym projekcie uchwały zaapelowali do krajów UE o działania na rzecz demokratyzacji Białorusi.

Posłowie podkreślają, że dramatyczna sytuacja na Białorusi wymaga europejskiej solidarności. Zwrócili się też do parlamentów krajów Unii «o wzmacnianie solidarnego stanowiska państw europejskich wobec reżimu w Mińsku».



Robert Tyszkiewicz

Wiceszef komisji Robert Tyszkiewicz zaznaczył, że projekt koncentruje się na kwestii więźniów politycznych, bo wydaje się to być zasadniczym postulatem polityki polskiej i europejskiej wobec Białorusi.

20. rocznica stosunków polsko – białoruskich

2 marca 1992 r. Polska nawiązała stosunki dyplomatyczne z Białorusią. Polska była jednym z pierwszych krajów, które uznały proklamowanie niepodległości Białorusi po rozpadzie Związku Sowieckiego.

W pierwszych latach istnienia niepodległej Białorusi Warszawa i Mińsk podpisały ponad 20 umów dwustronnych, między innymi Traktat o Dobrym Sąsiedztwie i Przyjaznej Współpracy. Wydawało się, że odtąd relacje między sąsiadującymi krajami będą poprawne i owocne, bo łączy oba kraje nie tylko granica, ale wspólna historia i wspólne dziedzictwo.

Nadzieje na przyjazne stosunki zostały jednak dość szybko rozwiane. Od kilkunastu lat między państwami nasilają się napięcia polityczne. Przełomowy był rok 2005, gdy doszło do konfliktu wokół Związku Polaków na Białorusi. Trwający obecnie konflikt sprawił, że Białoruś znalazła się w stanie pogłębiającej się samoizolacji.

– W 20. rocznicę ustanowienia stosunków między Polską a Białorusią życzymy narodowi białoruskiemu pomyślności, wytrwałości w trudnym czasie oraz wyrażamy solidarność z prześladowanymi. Obiecujemy, iż nadal będziemy wspierać rozwój kontaktów między naszymi społeczeństwami, jednak klucz do uruchomienia wielkiego potencjału sąsiedztwa leży w Mińsku – napisał rzecznik Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP.

Znieśmy opłaty wizowe

Politycy partii Prawa i Sprawiedliwości zaapelowali do szefa polskiego MSZ o działania na rzecz zniesienia przez kraje unijne opłat wizowych dla Białorusinów. Pozbawiłoby to Łukaszenkę możliwości oskarżania Unii Europejskiej o izolowanie społeczeństwa białoruskiego.

W ocenie PiS, jak najszybsze zniesienie przez kraje UE opłat wizowych dla obywateli Białorusi byłoby silnym wsparciem dla walki o wolność narodu białoruskiego i realnie zbliżyłoby go do europejskiego obszaru cywilizacyjnego i kulturowego.

Mówiąc o zniesieniu opłat wizowych szef polskiej dyplomacji Radosław Sikorski zapewnił, że zbada «czy jest możliwość w tym specyficznym przypadku, jakim jest Białoruś, zmian w prawie UE, by jednostronnie obniżyć ceny za wizy Schengen».

Sikorski podkreślił, że sytuacja jest paradoksalna, ponieważ «ułatwienia wizowe dla obywateli danego kraju wymagają uzgodnień i umowy z władzami danego kraju». Zwrócił też uwagę, że większą ilość wiz musiałaby wydawać ta sama liczba konsulów w polskich placówkach dyplomatycznych. Tymczasem władze białoruskie nie zgadzają się na zwiększenie ilości urzędników konsularnych.

Przygotowała
Maria Zaniewska



STOLICA, JAK I CAŁY KRAJ, DYNAMICZNIE SIĘ ROZWIJA

Polska dogania

W 2012 r. nowe kraje Unii będą się rozwijały szybciej od starych. Liderami są Litwa i Estonia. Polska gospodarka urośnie o 2,9% – prognozują ekonomiści z Banku Światowego.

– Polska wciąż rozwija się szybciej niż którykolwiek kraj Unii dzięki silnemu popytowi wewnętrznemu i konkurencyjności firm – tłumaczył, prezentując prognozę, Kaspar Richter, ekonomista Banku Światowego. Oznacza to, że Polska najszybciej z całego regionu dogania kraje starej Unii, jeśli chodzi o poziom życia.

Ekonomiści banku doradzają Polsce zmniejszanie zadłużenia, uporządkowanie systemu podatkowego oraz przeprowadzenie reform strukturalnych.

Najszybszy wzrost Bank Światowy przewiduje w 2012 r. dla Estonii i Litwy (3,5%). Najwolniej rozwijać się mają Węgry.

Według banku, problemy strefy euro mają niekorzystny wpływ na całą Unię. Dwie trzecie europejskiego eksportu wędruje do innych krajów UE, a cztery piąte aktywów bankowych jest w rękach zagranicznych właścicieli.

Deficyt mniejszy

Deficyt ubiegłorocznego budżetu państwa wyniósł 25 mld 112 mln złotych – podało Ministerstwo Finansów RP. Początkowo deficyt szacowano na 40 mld 200 mln złotych. Deficyt budżetowy 2011 r. okazał się o 15 mld zł niższy, wydatki o 10,6 mld zł niższe, a dochody o 4,5 mld zł wyższe.

Wyższe wpływy udało się uzyskać głównie dzięki tzw. dochodom niepodatkowym – dywidendzie, wpływom z cła i różnych jednostek czy zyskowi NBP. Wyniosły one w sumie w ub. roku o 15,1% więcej niż planowano.

Za to wpływy z podatków resort finansów zaplanował z prawie aptekarską dokładnością. Wpływy z VAT i z akcyzy wyniosły 180,3 mld zł, czyli tylko o 0,2 proc. więcej niż zakładano.

Po stronie wydatków, największe oszczędności udało się wygenerować na bieżącej działalności jednostek budżetowych – ministerstw, agencji, urzędów itp.

W sumie dochody budżetowe w 2011 r. wyniosły 277,57 mld zł, wydatki 302,68 mld zł, a deficyt – 25,1 mld zł.

Młodzi mają szanse

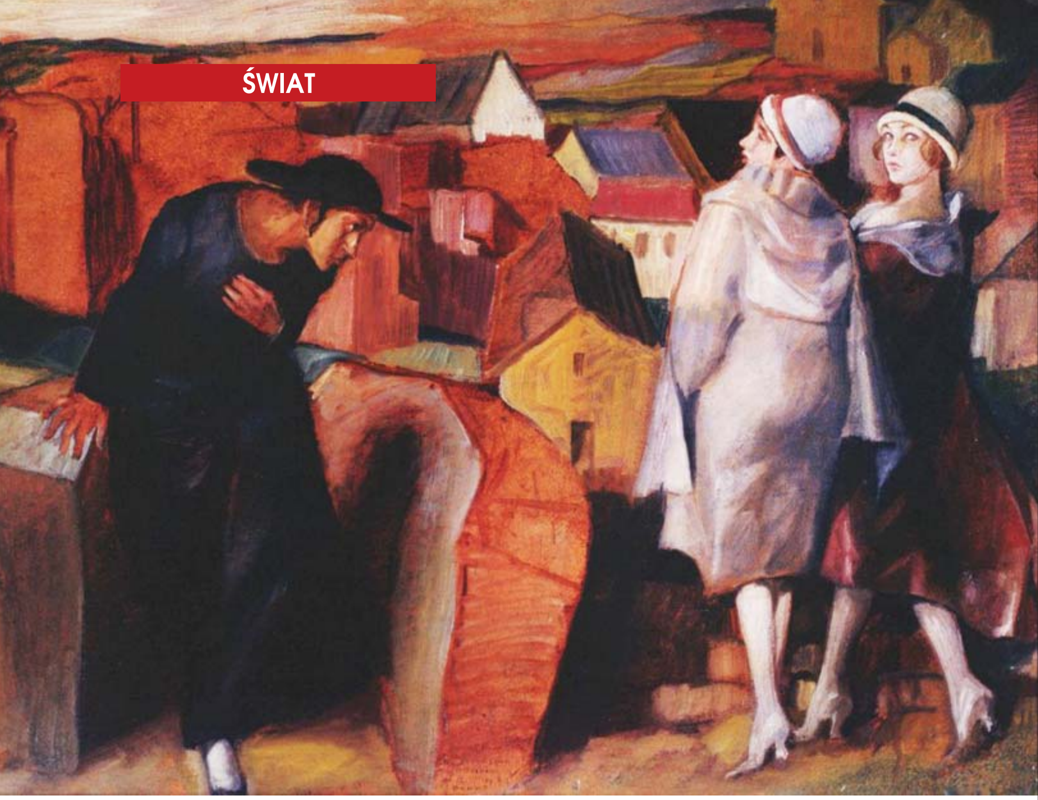
Młode pokolenie ze swoimi zdolnościami i aspiracjami jest w stanie dokonać w Polsce kolejnego skoku cywilizacyjnego. Młodzież jest skłonna pracować więcej i dłużej niż starsze pokolenia – uważa szef doradców strategicznych premiera RP Michał Boni.

– Młode pokolenie pozwoli Polsce dokonać kolejnego kroku, umożliwiającego przejście do «trzeciej fali nowoczesności» – przekonywał Boni w przemówieniu podczas konferencji «Transfery Sukcesu 2011 – Przedsiębiorczość bez granic».

Minister wskazywał, że dzięki pokoleniowym aspiracjom uda się wydłużyć aktywność zawodową społeczeństwa. – Jeśli w Polsce pojawi się poważna dyskusja o przesuwaniu wieku emerytalnego, to być może okaże się, że wyż demokratyczny, który zasmakował już życia w zmienionej rzeczywistości po 1989 roku, zda sobie sprawę, że warto pracować więcej i dłużej po to, żeby móc realizować swoje dalsze aspiracje życiowe – mówi Boni.

Zdaniem Boniego – wbrew powszechnemu przekonaniu – starsze i młodsze pokolenie wyżów demograficznych nie blokują się wzajemnie na rynku pracy, bo pracują w zupełnie innych sektorach gospodarki. Młodzi doskonale odnajdują się na przykład w sektorach związanych z e-handlem.

PRZYGOTOWAŁA
MARIA ZANIEWSKA



Obraz Schulza «Spotkanie»

Ukraina uczci Brunona Schulza

Rada Najwyższa Ukrainy przyjęła uchwałę w sprawie uczczenia przypadającej w tym roku 120. rocznicy urodzin Brunona Schulza, jednego z najciekawszych pisarzy XX wieku, malarza, rysownika i grafika. Schulz urodził się i zginął w Drohobyczu.

Jak napisał w uzasadnieniu autor uchwały, deputowany opozycyjnego Bloku Julii Tymoszenko Stepan Kurpil, jest to ważne «nie tylko ze względu na upamiętnienie na szczeblu państwowym postaci Brunona Schulza, lecz też będzie sprzyjać wzmocnieniu przyjaznych stosunków między Polską a Ukrainą».

W projekcie uchwały zaznaczono, że 120. rocznicy narodzin i 70. rocznicy śmierci Schulza powinny towarzyszyć wydarzenia kulturalne pod patronatem ukraińskiego rządu. Kurpil proponuje sfinansowanie audycji radiowych i telewizyjnych poświęconych twórczości pisarza, wydanie znaczka pocztowego oraz otwarcie muzeum w Drohobyczu, rodzinnym mieście Schulza.

– Życie Brunona Schulza jest mocno związane z ukraińską ziemią, gdyż urodził się (…) w Drohobyczu, gdzie się uczył, pracował i tworzył. To miasto stało się jego Muzą. (…) O prawo uznania Schulza za «swojego» artystę ubiega się kilka krajów, choć jeszcze kilkadziesiąt lat temu jego twórczość była znana jedynie wiernym wielbicielom jego talentu – napisano w projekcie uchwały.

Bruno Schulz pochodził z rodziny żydowskiej, ale jego językiem na co dzień był język polski, po polsku też pisał swoje utwory literackie. Jest autorem «Sklepów cynamonowych» i «Sanatorium pod klepsydrą».

Artysta studiował architekturę we Lwowie, specjalizując się w litografii i rysunku. Przez większość życia pozostawał w rodzinnym mieście, gdzie zarabiał jako nauczyciel rysunków w gimnazjum.

W 1942 roku został zastrzelony podczas akcji hitlerowców.

Wenecja się zapada

Miasto pełne cennych zabytków tonie. Zapada się, a także przechyla – odkryli naukowcy. Wenecja obniża się w tempie około dwóch milimetrów na rok – wynika z badań Uniwersytetu Kalifornijskiego.

Biorąc pod uwagę, że poziom morza podnosi się w weneckiej lagunie, również w tempie około dwóch milimetrów rocznie, lekkie osuwanie się miasta podwaja tempo podnoszenia się linii wody w stosunku do zabytkowych budynków.

Wśród przyczyn osiadania miasta naukowcy wymieniają zjawiska tektoniczne. Płyta Adriatyku, który obejmuje Wenecję, napiera na sąsiednią płytę pod Apeninami i powoduje, że miasto się obniża.

Włoscy naukowcy odgrzali stary pomysł, aby ratować miasto zastrzykami ze słonej wody, które byłyby wprowadzane do 12 studni na głębokość do 800 metrów. To pozwoliłoby w ciągu dziesięciu lat przywrócić miastu poziom z ubiegłego wieku.

Częstotliwość występowania powodzi w Wenecji wzrasta. Aby uchronić zabytkowe miasto od powodzi, od wielu lat realizowany jest projekt budowy uchylanych tam, które zatrzymają napływ wody z Adriatyku do laguny weneckiej. Tama ma być gotowa w roku 2014.

Przygotowała
Maria ZANIEWSKA

Nagrody dla wybitnych Polaków w Norwegii

W stolicy Norwegii wyłoniono laureatów konkursu «Wybitny Polak» Fundacji Teraz Polska. Gala finałowa i wręczenie statuetek odbyły się 18 marca 2012 r. w Norweskiej Akademii Muzycznej w Oslo.



LAUREACI KONKURSU «WYBITNY POLAK»

Celem konkursu, którego organizatorem w Norwegii było Polsko-Norweskie Stowarzyszenie Young Polish Norwegian Professionals Association – UCI, jest wyłonienie osób, poprzez swoją działalność i zaangażowanie przyczyniających się do propagowania pozytywnego wizerunku Polski i Polaków na świecie.

W swoim wystąpieniu poseł Peter Gitmark podkreślił, jak dziś Polacy są ważną grupą dla gospodarki w Norwegii. Burmistrz Oslo Fabian Stang wspomniał o swoich dzieciach, które studiowały w Polsce.

Statuetki odebrali laureaci konkursu w 5 kategoriach. Za «osobowość» wyróżniono aktywnego działacza polonijnego, od wielu lat walczącego o obecność polskiego doświadczenia historycznego w świadomości norweskiej opinii publicznej Eugeniusza Kurana. W dziedzinie «kultury» kapituła uhonorowała Leiv Igora Devolda reżysera filmowego i wykładowcę na wydziale dokumentu w Szkole Telewizyjnej w Lillehammer. W kategorii «nauka» zwyciężył antropolog społeczny, politolog, tłumacz, badacz Jakub M. Godzimirski, od 1995 r. pracownik w Norweskim Instytucie Spraw Międzynarodowych. W kategorii «biznes» laureatem został honorowy przewodniczący Rady Programowej i dyrektor zarządzający w Det Norske Veritas Certification AS DNV Włodzimierz Biel. Celem DNV jest ochrona zdrowia, życia ludzkiego, dóbr materialnych oraz środowiska. W kategorii «młody Polak» wygrał Mikael Pfanhauser, młody przedsiębiorca, właściciel firmy doradztwa finansowego, specjalizującej się w obrocie nieruchomościami i ubezpieczeniach na terenie Norwegii Pfinans AS.

Honorowe wyróżnienie na rzecz kultury otrzymała pisarka i animatorka polskiej kultury w Norwegii i norweskiej w Polsce Janina Januszewska-Skreiberg. Wszyscy nagrodzeni wezmą udział w finale konkursu, który odbędzie się na początku maja w Warszawie.

Polskie osiedla Żytomierszczyzny

Pod takim tytułem ukazało się naukowe opracowanie, w którym zostały zebrane i usystematyzowane materiały, w tym dotychczas nieznane, poświęcone znikającym z mapy wioskom.

Redaktorem książki jest dr Julia Kondratiuk z katedry nauk humanistycznych Żytomierskiego Uniwersytetu Technologicznego, a inicjatywa jej powstania należy do Polskiego Towarzystwa Naukowego w Żytomierzu oraz grona autorów-entuzjastów na czele z dr. Sergiuszem Rudnickim.

Ze względu na konieczność zbadania olbrzymiej ilości informacji archiwalnych, prace nad książką trwały ponad 10 lat. Autorom udało się połączyć polskie i ukraińskie naukowe bazy źródłowe, opisać zagadnienia związane z polską społecznością Żytomierszczyzny, początków osiedlania się na tych terenach, etapów rozwoju polskich osiedl i ich historii oraz pokazać skalę represji stosowanych wobec Polaków w czasach stalinowskich.

PRZYGOTOWAŁA
MARIA ZANIEWSKA

W obiektywie reporterów

W marcu miało miejsce dużo wydarzeń godnych utrwalenia kamerą. Nie da się zamieścić zdjęć ze wszystkich imprez.

4 marca odbył się tradycyjny Jarmark Kaziukowy, gdzie twórcy ludowi mieli okazję zaprezentować swoje dzieła zrobione w ciągu zimy, a chętni mogli je nabyć. Jak zawsze dużym popytem wśród gości jarmarku cieszyły się palmy i pisanki; można też było podziwiać występy zespołów artystycznych i spróbować wyrobów kulinarnych.

25 marca dzieci i młodzież miały okazję wykazać się swoimi talentami podczas inscenizacji wiersza. Występ uczniów z Polskiej Szkoły Społecznej im. T. Rejtana w Baranowiczach podbił serca publiczności.



Irena Waluś

Na jarmarku było z czego wybierać



Grażyna Szałkiewicz



Grażyna SZAŁKIEWICZ

«Dziady» w wykonaniu młodzieży z Baranowicz



Kaziukom towarzyszą występy zespołów artystycznych

Na Jarmarku Kaziukowym

Władysława KULIKOWSKA

Twórcy sztuki ludowej działający przy ZPB tradycyjnie 4 marca mają okazję zaprezentować swoje dzieła podczas Kaziuków w Grodnie. Na tegorocznym jarmarku artyści ludowi zaprezentowali swoje najlepsze wyroby – palmy, pisanki, ceramikę, rzeźby, sztukę kowalską, lalki, robótki ręczne oraz wyroby ze słomki i wikliny. Tym razem swoją uwagę skupiłam na palmach i pisankach.



Irena WALUŚ

Dominika Kowalonok

Palmy

Szczególnie w ostatnich latach wiele osób dba o to, żeby ich palmy w Niedzielę Palmową wyglądały ładnie. Panie najczęściej już nie zdobią palm w domu, wolą kupić je na Jarmarku Kaziukowym. Piękno palm w całej okazałości możemy podziwiać w Grodnie podczas procesji od kościoła Pobernardyńskiego do katedry w Niedzielę Palmową.

I choć nazywane palmami, to podstawą ich są gałązki wierzby. A to dlatego, że jest drzewem, które jako pierwsze w naszych stronach zakwita na wiosnę i jest niesamowicie piękne. Oprócz tego wierzba ma mocne gałązki, na których dobrze się trzyma dekoracja.

Dominika Kowalonok ze Stowarzyszenia Twórców Ludowych przy ZPB jest autorką kunsztownie ozdobionych barwnych palm. Stoisko z jej palmami od razu przyciąga wzrok. Jej palmy to gałązki wierzby, przybrane w suszone kwiaty, zioła, kolorowe wstążki. Wszystkie elementy dekoracyjne są połączone ze sobą w skomplikowane wzory, które nadają niepowtarzalny charakter palmom zrobionym przez panią Dominikę. Twórczyni powiedziała, że dekorowanie palm stało się jej hobby, odkąd jest emerytką i ma więcej czasu.

– Jak to często bywa, w mojej pasji poparła mnie rodzina – mówi. – Pierwsze palmy zrobiłam wiele lat temu na Święta Wielkiej Nocy, domownikom się spodobały, więc moje zamiłowanie kontynuowałam. Teraz nie jestem samotna realizując moje pomysły i fantazje. Chętnie pomaga mi mąż i syn, którzy są dzisiaj ze mną na jarmarku.

Co się tyczy elementów dekoracyjnych dla palm, są nimi przede wszystkim kwiaty, które rosną w ogródku rękodziałaczki. Oprócz tego Dominika Kowalonok wiosną i latem niektóre kwiaty i zioła zbiera w lesie i na łące. W domku letniskowym ma wszelkie warunki, by jakościowo wysuszyć przygotowany materiał.

Dekorowanie palm wielkanocnych rozpoczyna zaraz po Nowym Roku, robi to we własnym mieszkaniu w Grodnie. W ciągu jednego dnia może zrobić od 3 do 6 palm, zależy od wielkości palmy oraz od wzoru. Pani Dominika dekoruje palmy jak dla domu, tak i do samochodów, to już współczesny trend. Czym się różnią? – do samochodów są mniejsze.

Jej prace wcześniej można było obejrzeć na wystawie Stowarzyszenia Twórców Ludowych «Koloryt grodzieński» w Sali Wystawowej w Grodnie.

Naszej rozmowie uważnie się przysłuchiwała sympatyczna pani ze stoiska obok. Też miała wystawione palmy. Jak się okazało, Wanda Łapacińska jest siostrą Dominiki. I są jeszcze dwie siostry, które też zajmują się dekoracją drzewek palmowych. Każda z nich pracuje osobno, lecz siostry są o tyle zgodne, że zawsze są gotowe wspierać się nawzajem oraz pomóc sobie radą.


IRENA WALUŚ

HELENA CHMYŚKO Z AUTORKĄ ARTYKUŁU

Trzymałam w rękach palmy wileńskie i grodzieńskie. Które mnie się bardziej podobają? Wileńskimi nasze mistrzynie nazywają palmy zdobione wkoło, a grodzieńskie – na jedną stronę. Wszystkie są piękne!

Poświęcone w Niedziele Palmową gałązki zostają w domu do następnej wiosny.

Pisanki i nie tylko

Innym chrześcijańskim symbolem Świąt Wielkanocnych są pisanki. Trudno sobie wyobrazić, by ich zabrakło na świątecznym stole. Na Jarmarku Kaziukowym były jajka wykonane w różnych technikach: pisanki, farbowanki, drapanki, malowanki, niektóre techniki – trudne do zakwalifikowania, powiedziałabym - autorskie. Zwróciłam uwagę, że teraz rekodziałacze znacznie rzadziej posługują się tradycyjnymi i regionalnymi technikami zdobienia jajek, częściej wykorzystują w tym celu różne materiały dekoracyjne oferowane w okresie przedświątecznym przez sklepy.

Podczas jarmarku zwróciłam uwagę na pisanki, a raczej na jajka świąteczne Heleny Chmyśko z Grodna. Właśnie pisanki stały się jej hobby. Wcześniej dekorowała pudełeczka, robiła świąteczne pocztówki. Jednak zawsze z zainteresowaniem przyglądała się, jak jej przyjaciółka robi pisanki. Spróbowała tej sztuki sama i już od lat z fascynacją tworzy pisanki.

Do dekoracji używa jajek-wydmuszek. Pomysł na wzory to jej fantazja. Do malowania używa gwaszu, farb akrylowych. Ton nakłada kawałkiem gąbki lub waty, wzór – pędzlem na wpół suchym. Do innych jajek wielkanocnych używa papierowych naklejek dla aplikacji. Wycina postacie nożyczkami i nakleja na wydmuchane jajka. Kiedy powierzchnia wyschnie, odkleja figurki z papieru i cieniutkim pędzelkiem maluje srebrną farbą niepofarbowaną część jajka. Helena Chmyśko zdobi jajka także koralikami i paciorkami. Takie biżuteryjne dzieła ładnie będą się prezentować na wielkanocnym stole.

Rodzina ze zrozumieniem stosuję się do jej hobby, a nawet pomaga w razie potrzeby. Powiedziała, że co roku zdobi dużą ilość jajek, wielu swoim przyjaciołom daje je w prezencie. Pani Helena bierze udział w wystawach sztuki ludowej i jarmarkach, które są organizowane w Grodnie, wyjeżdżała też do innych miast Białorusi, a także do Polski i na Litwę.

Na Jarmarku Kaziukowym trudno jest nie ulec pokusie nabycia pięknych wyrobów rękodziałaczy. Unikatowe pamiątki, wykonane przez artystów ludowych są również oryginalnym pomysłem na prezent, bo Święta przecież tuż-tuż.

Jarmark Kaziukowy pomaga zachować tradycje, a biorąc pod uwagę ilość młodych twórców, którzy uczestniczą w imprezie, można mieć pewność, że jest komu je kontynuować ■



Józef Piłsudski nad Rotniczanką podczas pobytu w Druskiennikach. Fot. ze zbiorów Józefa Porzeckiego

Druskienniki

Władysława KULIKOWSKA

Mieszkańcy wsi i miast, położonych w 50-kilometrowej strefie granicznej Białorusi, Litwy i Polski czekają na realizację Umowy o Małym Ruchu Granicznym, żeby móc podróżować, mając ułatwiony tryb przekroczenia granicy. W czasach sowieckich Druskienniki na Litwie były ulubionym miejscem weekendowych wypadów grodnian.

Właśnie wróciłam z Druskiennik, gdzie przebywałam w sanatorium «Białoruś». W czasie pobytu poznałam, co oprócz wypoczynku i leczenia proponuje kurort.

Z Grodna do Druskiennik trzy razy dziennie kursuje autobus. Już w niespełna półtorej godziny łącznie z procedurą przekroczenia granicy można się delektować czystym powietrzem oraz trybem życia bez pośpiechu w kameralnym mieście, położonym w pięknym lesie sosnowym nad Niemnem.

Trochę historii

Nazwa miasta pochodzi od litewskiego słowa «druska», co oznacza «sól». W 1789 roku w Druskiennikach bawili posłowie Sejmu Rzeczypospolitej, który odbywał się w Grodnie. Zostali zauroczeni urokiem tego miejsca. Ale status uzdrowiska Druskienniki otrzymały później – w 1794 roku. Wydarzenie to miało miejsce za rządów króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Gdy król zasłyszał, że piękny zalesiony obszar jest bogaty w źródła, woda z których powoduje szybkie gojenie się ran i sprzyja leczeniu chorób skóry i stawów, kazał lekarzowi zbadać wodę mineralną Druskiennik. Król dn. 20 czerwca 1794 roku mianował Druskienniki uzdrowiskiem.

Dalszy rozwój miasta nastąpił w 1837 roku, gdy władze miejskie otrzymały pozwolenie na rozwój kurortu. Było to już za czasów zaboru rosyjskiego. W ciągu kilku lat zbudowano łaźnie, kąpiele mineralne i borowinowe, prom przez Niemen, szpital.

Pod koniec XIX w. Druskienniki znane są nie tylko ze źródeł leczniczych, lecz także jako miejsce rozrywki. Organizowane są koncerty, zabawy, urlopowicze grają w krykieta i tenisa.

Podczas I wojny światowej Dru-

skienniki poniosły poważne straty: spłonęło kilka budynków, w tym szpital, uszkodzono kilka źródeł. I chociaż wiosną 1923 r. oficjalnie zainaugurowano pierwszy powojenny sezon wakacyjny, w pełni uzdrowisko zostało odnowione dopiero w 1930 r. Otwarto kilka nowych źródeł, ulice wybrukowano kamieniem, zbudowano nowe domy, położono drogę kolejową z Porzecza do Druskiennik.

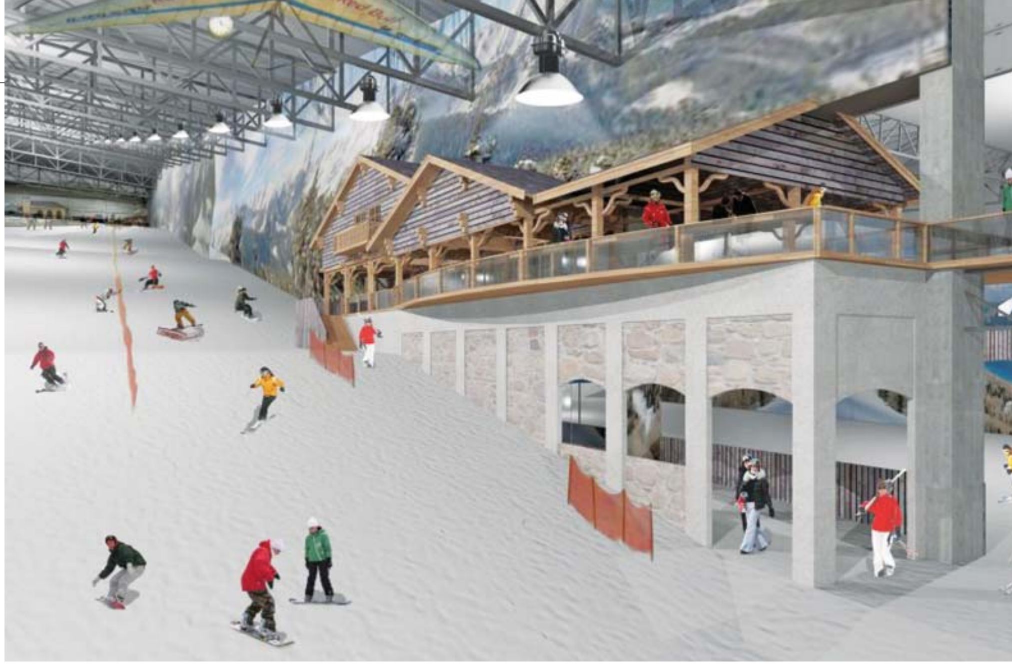
W okresie międzywojennym szczególną popularnością wśród mieszkańców Druskiennik oraz kuracjuszy cieszył się park leczniczo-kulturalny, prowadzony przez doktor Eugenię Lewicką.

W roku 1924 do Druskiennik przyjechał marszałek Józef Piłsudski. Bardzo upodobał to miejsce, w następnych latach marszałek znowu przyjeżdżał tu na kuracje. To przyczyniło się do wielkiej popularności uzdrowiska.

Przewodnicy wycieczek chętnie pokazują turystom miejsce w parku, gdzie u zbiegu rzek Rotniczanki i Niemna, po prawej stronie od «Mostka Garbatego» stała willa Józefa Piłsudskiego. A po lewej stronie mostku, tuż na stromym brzegu Niemna, znajdowało się ulubione miejsce wypoczynku marszałka. Lubił stać tu na wzgórzu i patrzeć w dal. Uważał, że to miejsce ma szczególną aurę.

W 2010 roku władze miasta rozważały możliwość ustanowienia kamienia pamiątkowego lub nawet pomnika Józefa Piłsudskiego, bo to przecież najbardziej znany kuracjusz Druskiennik, dzięki któremu Polacy i dziś chętnie przyjeżdżają do miasta. Lecz ze względów politycznych tego pomysłu Litwini nie zrealizowali.

Po II wojnie światowej, w czasach sowieckich, infrastruktura kurortu została przystosowana do masowego leczenia ludu. Grodnianie w tym czasie chętnie jeździli do Druskiennik, by zaopatrzyć się w żywność.



Arena Śniegu

Co dzisiaj oferuje kurort

Po odzyskaniu przez Litwę niepodległości w 1991 r. przypływ kuracjuszy z byłego ZSRR spadł i przez kilka lat znany ośrodek uzdrowiskowy borykał się z trudnościami. Jednak władze miasta potrafiły wkrótce dostosować się do warunków rynkowych. Obecnie kliniki, sanatoria, ośrodki SPA, komfortowe hotele w standardzie od 2 do 4 gwiazdek, centra konferencyjne oferują swoje usługi dla kuracjuszy i gości Druskiennik. Jest to jedyne najbliższe od Grodna miasto, gdzie można połączyć zimową i letnią ofertę wypoczynku przez cały rok. W Druskiennikach zbudowano jeden z największych parków wodnych w Europie, gdzie nigdy nie kończy się lato. A na drugiej stronie Niemna oazę zimową tworzy kompleks rozrywki «Snoras Arena Śniegu». Można tu korzystać z nart przez cały rok – to najnowsza forma rekreacji dla gości kurortu.

Woda mineralna, bogata w chlorek sodu i wapnia, błota leczniczego torfu oraz unikalny mikroklimat sprzyjają leczeniu wielu chorób, także brak zakładów przemysłowych. Wszystko razem tworzy dobre warunki dla wypoczynku i leczenia dla całej rodziny przez okrągły rok. Podczas pobytu w sanatorium korzystałam z masaży, SPA, procedur wodnych. Otrzymałam zastrzyk energii, który powinien wystarczyć na długo.

Druskienniki to też miasto kultury. Tu mieszkał i tworzył malarz kompozytor Mikołaj Čiurlionis. W domu artysty znajduje się muzeum. W mieście odbywają się liczne imprezy, m. in. w lipcu Międzynarodowy Festiwal Country-bluesa i Międzynarodowy Festiwal Muzyki Skrzypcowej, a w sierpniu – Międzynarodowy Festiwal Wirtuozów Muzycznych.

A jeżeli ktoś woli aktywny wypoczynek, można pojechać ścieżką rowerową od jeziora Druskonis, wzdłuż Niemna przez wioskę etnograficzną Szwiandurbe i zakończyć przejażdżkę w malowniczej dolinie Rajgardas, tuż przy granicy litewsko-białoruskiej. Na Białoruś rowerem na razie pojechać nie można, bo potrzebna jest wiza. – A szkoda – mówią miłośnicy dwóch kółek i nie tylko.

Druskienniki mają obecnie bogatą ofertę. Jest więc dużo powodów, by częściej jeździć do słynnego kurortu. Gdy Białoruś ratyfikuje Umowę o Małym Ruchu Granicznym, będzie o wiele łatwiej to realizować. Na razie jednak nic nie wskazuje na to, że nastąpi to prędko ■

Puszcza Nalibocka

BERNARD PAKULNICKI

Chęć poznania własnego kraju znowu mnie wzywa do odwiedzania nieznanych miejscowości. W podróż, szczególnie rowerem, najlepiej wyjechać z rana, gdy odczuwa się poranną świeżość i rześkość. Do każdej wyprawy starannie się przygotowuję, by jak najwięcej wiedzieć o zwiedzanych przeze mnie miejscach, ale i tak każda podróż przygotowuje swoje niespodzianki. Co spotka mnie dzisiaj w Puszczy Nalibockiej i w drodze do niej?


Bernard PAKULNICKI

BYŁA KAPLICA KATOLICKA W MIRZE

Wybrałem trasę i jadę z Horodziei przez Mir. Z tyłu pozostały wieże zamku z lśniącą wodą stawów w lekkiej mgle, kościół św. Mikołaja. Byłem tu kilkakrotnie, ale nie wiedziałem, że w Mirze oprócz kościoła jest jeszcze drewniana kaplica katolicka, zbudowana w XIX w. Odwiedzam ją, od razu widzę – kapliczka wiejska potrzebuje odnowienia, a potem – poświęcenia, by zgodnie ze swoim przeznaczeniem mogła służyć wiernym.

Wybieram kierunek do Puszczy Nalibockiej. Żeby tam trafić, można jechać przez Szczorsy, Iwieniec, Rubieżewicze, Derewno. Można też płynąć Niemnem od Stołbców. Pojadę szlakiem nieznanym mi dotąd – przez wieś Jeremicze.

Droga prowadzi przez las przeważnie iglasty, ale są tu i brzozy, i olchy, rzadziej można spotkać dęby oraz klony. To hydrologiczny rezerwat Miranka, taki statut nadano mu w roku 1996 po to, by wspomóc rzeki Niemen i Uszę. Powierzchnia rezerwatu wynosi ponad 3 tys. ha, sporą jego część stanowi torfowisko Wilcze Błoto. Roślinność w rezerwacie w dużej mierze jest pod ochroną, jest tu również bogata fauna, duża ilość ptaków.

Kiedyś na tych terenach było sporo zaścianków szlacheckich. Adam Mickiewicz w IX księdze «Pana Tadeusza» wymienia niektóre nazwiska gospodarzy:

Sztab stał we dworze,
a z nim zbrojnej szlachty wiele
Podhajscy, Birbaszowie,
Hreczechy, Bergiele,
Wszyscy Sędziego krewni
albo przyjaciele.

Niedaleko drogi, którą jadę, w czterech kilometrach na wschód znajduje się wieś Birbasze. Stara nazwa więc mimo wszystko przetrwała...

Jestem bardzo zdziwiony faktem, że w rezerwacie wyrąbują las. Widać obszerne polany, powstałe po wyrębie. Jadące ciężarówki z przyczepami naładowanymi kłodami drewna, wznoszą kłęby kurzu, który długo wisi nad drogą w zacisznym lesie. W średniowieczu tu wszędzie były lasy. Puszczy Rudnicka i Nalibocka to tylko nieduża część starych lasów.

Gdzieś około siedmiu kilometrów od Mira, zauważam wśród drzew wieś Mirankę. Za Miranką las się kończy i zaczynają się błota. Mostem przejeżdżam przez rzekę Usza. Piękny widok, rzeka tu się rozszerza, robi łagodne zakręty, płynie wśród łąk, szuwarów i krze-

win. Z prawej strony drogi, wzdłuż Uszy została wieś Zarzecze, a na lewym brzegu rzeki – wieś Skorycze.

Niedaleko Jeremicz Usza wpada do Niemna. Jeremicze znajdują się w 18 km od Korelicz. Na skrzyżowaniu ulic stoi prawosławna kaplica, zbudowana w drugiej połowie XIX w. Jest też cerkiew w centrum Jeremicz, którą zbudowano po powstaniu styczniowym czyli tzw. «murawiowka». Jeremicze w XVII–XVIII w. należały do Chodkiewiczów. Od roku 1768 w Jeremiczach działała przystań rzeczna na Niemnie, rzeką płynęło dużo statków, zarówno do kraju z towarem, jak i wieziono od nas towary na sprzedaż. W dawnym miasteczku Jeremicze mieszkali Polacy, Białorusini, Żydzi, Tatarzy. W całej okolicy znany był z wyrobów ze skór garbarz Tatar Jasiński.

Za Jeremiczami znowu zaczyna się droga, która prowadzi do mostu przez Niemen. Za mostem, na prawym brzegu rzeki położona jest wieś Sieniawska Słoboda. Stojąc na moście wpatruję się w spokojny nurt Niemna. To rzeka malownicza, niezwykła, domowa rzeka Adama Mickiewicza i Elizy Orzeszkowej. Spokojnie i majestatycznie płynie Niemen wśród łąk i lasów, przez puszczy, miasta i wsie. Uzupełnia swoje wody z mnóstwa drobnych źródeł, czasem – z bezimiennych rzeczek i strumyków.

Wyjechałem z Sieniawskiej Słobody, przejechałem około trzech kilometrów wśród mokradeł porosłych krzakami i szuwarami. Niebawem wjadę do Puszczy Nalibockiej, liczącej 240 tys. hektarów powierzchni. Dużo w niej jest bagien i borów sosnowych. Nazwa puszczy wywodzi się od nazwy leżących w borach Nalibok. W okresie międzywojennym Puszcza Nalibocka była największym obszarem leśnym II Rzeczypospolitej.

W czasie II wojny światowej puszcza stała się miejscem wzmożonej aktywności Armii Krajowej oraz partyzantki sowieckiej. Na prawym brzegu Niemna poza większymi miastami niepodzielnie «rządziła» Armia Krajowa, skutecznie walcząc z Niemcami. Z początku stosunki między oddziałami polskimi i sowieckimi układały się pokojowo. Ale cały czas oddziały sowieckie napadały na polskie miejscowości, grabiły i mordowały ludność. Oddziały AK stawały w obronie pokrzywdzonych ludzi, dochodziło do potyczek i walk z partyzantami sowieckimi. Po 1943 roku Sowieci zaczęli rozbrajać oddziały polskie.

Podczas wojny w Puszczy znajdowały schronienie tysiące ludzi. Historycy oceniają, że w latach 1939–1945 w Puszczy przebywało od 10 do 25 tysięcy osób: partyzantów, uciekinierów, ludzi szukających schronienia oraz pospolitych kryminalistów.

Mimo przeciwności losu, w Puszczy Nalibockiej nadal mieszkają Polacy. Proszę wsłuchać się w nazwy miejscowości: Rudźma, Antoniowo, Duże Pole, Holendernia. Jadę przez uroczysko, które się nazywa Puszcza Hrabiego, to rezerwat biologiczny. Po długiej podróży leśnej wyjechałem na skrzyżowanie dróg: Jeremicze – Szczor-



sy, Poniemuń – Naliboki. Skręcam na prawo i jadę w północno-wschodnim kierunku do Nalibok, dawne miasteczko to teraz wieś. Są w puszczy kolonie z nazwami polskimi: Suchy Borek, Biały Brzeg, Rudnia Nalibocka, Kozie Piękne. W okresie II wojny światowej okupanci niemieccy i partyzanci sowieccy spalili wiele wsi i zaścianków.

Sporo czytałem o jeziorze Kromań, ale jeszcze nigdy tam nie byłem. Zaplanowałem, że tym razem odwiedzę słynny akwen. Jezioro leśne znajduje się w samym sercu Puszczy Nalibockiej. Przejechałem jeszcze około siedmiu kilometrów drogą leśną, zachwycając się urokiem puszczy. Nieoczekiwanie między soczystą zielenią zauważam blask błękitnej wody i jakieś budynki na brzegu. Jestem zachwycony piękną taflą wody otoczoną zielonym wiankiem. Na spadzistych brzegach rosną sosny, świerki, brzozy, nad samą wodą – olchy. Jezioro Kromań jedyny naturalny akwen wodny wśród lasów i bagien nalibockich. Jezioro ma owalny kształt. Długość prawie taka sama co szerokość: odpowiednio 1100 m i 900 m. Głębokość do 15 m, ale są miejsca, gdzie jezioro ma ponad 26 m. Napotkany miejscowy człowiek powiedział, że Świteź i Kromań to błękitne oczy Nowogródczyzny. Jezioro Kromań to bez wątpienia perła Puszczy Nalibockiej.

Ze źródeł historycznych wiadomo, że to miejsce było już znane od czasów najdawniejszych. Książęta Wierejscy, Radziwiłłowie, Sapiehowie, Sanguszkowie, Chreptowiczowie polowali w tutejszych lasach, bywali nad jeziorem Kromań, gdzie było sporo ryb.

Podczas powstania styczniowego w puszczy działał oddział powstańczy pod dowództwem księdza Felicjana Łaszkiewicza, któremu pomagał student Adam Pusłowski. Drugim oddziałem dowodził kapitan Karol Szalewicz, który po klęsce powstania został zesłany na katorgę. Młodego Pusłowskiego rozstrzelano w Nowogródku.

W okresie międzywojennym niedaleko jeziora mieszkali osadnicy, którzy zorganizowali leśnictwo, uruchomili łączność telefoniczną.

Jezioro Kromań i okolice w okresie międzywojennym stały się rezerwatem przyrody, obejmującym lasy nad jeziorem leżące w głębi Puszczy Nalibockiej. Przed wojną to miejsce stało popularnym miejscem odpoczynku. Niejednokrotnie odwiedzał te miejsca Józef Piłsudski. Podczas jednej z wizyt marszałek posadził lipę na brzegu jeziora. Do dziś rośnie nad jeziorem potężna lipa marszałka Piłsudskiego.

We wrześniu 1939 roku Czerwona Armia wtargnęła na terytorium II Rzeczypospolitej, osiedle osadników obok jeziora zostało otoczone przez jednostkę NKWD. Wszystkich mieszkańców aresztowano i zawieziono do Korelicz. Nikt z osadników i członków ich rodzin do domu więcej nie wrócił. Starsi ludzie opowiadają, gdy po kilku dniach od aresztu osadników ktoś z miejscowych przyjechał do puszczy po drewno, zobaczył, że po lesie błąkały głodne krowy i świnie, kury i gęsi. Fundamenty po domach osadników są widoczne do dzisiaj.

1 grudnia 1943 roku rozegrała się tu tragedia. Na obozujących nad jeziorem AK-owców ze zgrupowania stołpeckiego, zdradziecko uderzyli partyzanci sowieccy, a zaproszonych przedtem na rozmowy dowódców AK zatrzymano i zamordowano.

Jezioro Kromań otoczają legendy, chętnie opowiadane przez miejscowych ludzi. Według jednej z nich, jezioro powstało w miejscu starego kościoła, który nieoczekiwanie zapadł się pod ziemię. Czasami nawet słychać dźwięk dzwonów, który wydostaje się z dna jeziora – twierdzą miejscowi.



JEZIORO KROMAŃ

Kromań lubią rybacy, miłośnicy odpoczynku w leśnej ciszy. Wzbudza moje zaniepokojenie fakt, że w roku 2003 białoruskie władze oddały jezioro do ajencji spółce z o.o. pod nazwą «Rybołowiecko-turystyczny zespół Kromań». Dyrektor spółki zapewnia, że uda mu się przywrócić jezioru Kromań wygląd sprzed kilkudziesięciu lat, ale na obietnicach wszyst-



ko się kończy, ponieważ o konkretnych działaniach nie mówi. To zadanie trudne i kosztowne, bo zginęło wiele kosztownych gatunków ryb. Węgorze przepadły po tym, jak na Niemnie zbudowano tamę, raki zniknęły w wyniku zanieczyszczenia środowiska i zarośnięcia jeziora, wiele cennych ryb zniknęło przez niegospodarność i kłusowniczy ich połów. Obecnie w jeziorze są tylko szczupaki, płotki, leszcze.

Chodziłem boso po czyściusieńkiej wodzie i piaszczystym dnie, myśląc, jakim będzie jezioro w przyszłości. Popatrzyłem na ubogi stan infrastruktury zespołu turystycznego, nasuwały się mało optymistyczne myśli na ten temat. Nad jeziorem jednak było wielu ludzi, którzy przyjechali tu odpocząć na łonie natury.

Wyruszyłem w drogę, prowadzącą przez Puszczę Nalibocką. Droga w tym miejscu przebiega nad brzegiem rzeczki Bluszka, która niesie swoje wody do jeziora Kromań. Kraina leśna teraz już prawie bezludna, choć po drodze mijam jakieś miejscowości: Prudziszcze, Nieścierowicze, Cielechy... ■

Działalność niepodległościowa

Polska Partia Socjalistyczna w Grodnie

Józef Porzecki



Współczesny wygląd fabryki tytoniowej Szereszewskich, gdzie pracowało najwięcej robotników, którym były bliskie hasła PPS

Trzydzieści lat po powstaniu styczniowym, w roku 1893, grono osób utworzyło Polską Partię Socjalistyczną, która na swoim sztandarze wypisała hasło niepodległości Polski.

Do Grodna te hasła zaczęły przenikać od roku 1895. Ludność miasta, bez wojska skoszarowanego, liczyła 41600 mieszkańców (dane statystyczne z 1905 r.). Głównym źródłem utrzymania mieszkańców były fabryki i zakłady zatrudniające około 6 tysięcy pracowników. Były to: fabryka wyrobów tytoniowych, maszyn gilzowych, dykty, ksiąg kancelaryjnych, topografii, mydła i świec oraz zakłady wyrobu wina i drożdży, browar, zakład przeróbki miodu i wyrabiania wina rodzynkowego, zakłady młynarskie, skórzane, cegielne, kaflarnie, olejarnie. W mieście istniały organizacje pracodawców i kupców. Funkcjonowały gimnazja męskie i żeńskie, szkoła miejska, siedem szkół parafialnych (4 męskie i 3 żeńskie), dwie szkoły prywatne, cztery szkoły cerkiewno-parafialne, szkoła niedzielna, cztery szkoły żydowskie (2 męskie i 2 żeńskie), dwie szkoły rzemieślnicze i szkoła pielęgniarek. W Grodnie w tym czasie było 8 szpitali i uzdrowisk, 5 aptek, 15 hoteli oraz więzienie.

Po kilku latach nielegalnie działająca organizacja PPS w Grodnie liczyła około 60 osób. Na jej czele stanął Piotr Szumow, syn rosyjskiego urzędnika. Po ukończeniu gimnazjum w Grodnie studiował on w Petersburgu. Tam pod wpływem studentów Polaków ukształtował się jego pogląd na sprawy polskie.

Organizacja grodzieńska PPS wywierała wpływ na szerokie masy. Często agitacja odbywała się na ulicy na tzw. «giełdzie», zwłaszcza przy ul. Zamkowej oraz w pobliżu fabryki tytoniowej Szereszewskiego, w której pracowało 1400 osób. W 1901 r. wrócił do Grodna po ukończeniu uniwersytetu adwokat Mikołaj Kłoczewski, którego mieszkanie stało się wkrótce ośrodkiem pracy organizacji. Wszyscy przyjeżdżający do Grodna członkowie partii z reguły zatrzymywali się u niego. On sam miał wpływ na inteligencję polską, zwłaszcza na uczącą się młodzież.

W mieszkaniu J. Zyngiera została założona drukarnia partyjna z czcionkami polską, żydowską i rosyjską. Powstawały nowe kółka, dzięki którym PPS przenikała do nowych fabryk, warsztatów i ludzi różnych fachów. Czyniono to w sposób ostrożny, gruntownie analizując sytuację. Stawiano na ludzi aktywnych i pewnych. Ostrożny sposób postępowania spowodował to, że przez cały okres działalności do 1914 r. nie było ani jednego wypadku prowokacji.

W działalności PPS w Grodnie aktywny udział brała ludność żydowska. W 1902 r. z Warszawy pod nadzór policji do Grodna został wysłany Dawid Perelmutter, działacz żydowski, należący do PPS. Nauczał on robotników wielu pieśni, deklamował polskie wiersze. W Grodnie też zapoznał się z Elizą Orzeszkową i otrzymywał od niej książki dla robotników żydow-



Nieistniejący już pałac gubernatora. Ze zbiorów Muzeum Historii Religii w Grodnie

skich.

Działacz grodzieńskiej organizacji Bronisław Szuszkiewicz pisał: «Siła organizacji grodzieńskiej rosła szybko, a żydowski odłam PPS był daleko silniejszy od «Bundu» w Grodnie. Bardzo częstymi stały się przyjazdy funkcjonariuszy partyjnych z Warszawy, z czego organizacja grodzieńska skwapliwie korzystała, aby nowych ludzi przedstawić szerszym masom; było to konieczne dla odświeżenia wrażeń, dla pokazania, ilu i jakimi siłami PPS rozporządza». Zaznaczano, że stosunki między obu częściami organizacji – chrześcijańską i żydowską, były jak najlepsze, braterskie niczym, się prócz języka nie różniły, panowała jedność.

Organizacja wydawała pismo «Zwiastun Wolności» po polsku i po rosyjsku. Zadaniem «Zwiastuna» było informowanie przeważnie o rosyjskim ruchu rewolucyjnym. Pismo wychodziło od czasu do czasu w miarę gromadzenia się ciekawych wiadomości. Pisane było drukowanymi literami i odbijane na hektografie. Konspiracyjna drukarnia grodzieńska w 1905 r. została wykryta przez żandarmów. «Zwiastun Wolności» ukazywał się w latach 1904 – 1905, ostatni numer wydano 18 października 1905 r.

Organizacja posiadała spory zapas broni palnej, przeważnie brauningi i smit–wessony, miała stale na składzie zapas rozmaitej literatury propagandowej tzw. «bibuły», ciągle dowożonejnej i rozpowszechnianej. Miała blankiety i książeczki paszportowe, różnego gatunku pieczęci do fałszowania paszportów. Wszystko to znajdowało się w mieszkaniu Szuszkiewicza przy ul. Bonifraterskiej.

Na swój sposób w działalność PPS włączała się młodzież. Przykładem mogą posłużyć wydarzenia z 1904 r., gdy z racji odsłonięcia w Wilnie pomnika carycy Katarzyny grodzieńskie gimnazjum męskie szykowało się do wielkiej uroczystości. W auli gimnazjum miał odbyć się obchód z odczytami, śpiewem, deklamacjami itp. Uczniowie Polacy, będący pod wpływem PPS, postanowili nie dopuścić do tego. Młodzi «spiskowcy» przynieśli buteleczki z siarkowodorem, które stłukli w trakcie uroczystości. Plan udało sie zrealizować. Nieznośny smród ze stłuczonych probówek wypędził z sali jak aranżerów uroczystości, tak też i gości. Powstała panika. Młodzież triumfowała.

Pomimo, że solidarność młodzieży była wzorowa, skutki jednak dla wielu okazały się dotkli-



Dom Ludowy w Grodnie

we. Wydalono z gimnazjum kilku uczniów Polaków, będących synami aptekarzy lub udzielających w aptekach korepetycji.

Latem 1904 r. z powodu represji względem więźniów politycznych w więzieniu grodzieńskim PPS urządziła demonstrację protestacyjną. Na ulicy Dominikańskiej koło Rynku na umówiony sygnał zebrał się tłum około 300 ludzi wznosząc sztandar PPS. Z antyrządowymi okrzykami demonstrantom udało się dojść do ulicy Hoowera, gdzie zostali rozpędzeni przez policję. Pomimo aresztów, organizacja stale się powiększała. Organem kierowniczym PPS w Grodnie w 1905 r. był Grodzieński Komitet Robotniczy, w skład którego wchodzili: Janina Michniowska, Ewa Chwiliwicka, Kiela Łapin, Bronisław Szuszkiewicz, Borys Gec i Mikołaj Kłoczewski. Natomiast Piotr Szumow na początku 1905 r. został aresztowany.

Okres od początku 1905 r. do wiosny był wypełniony strajkami, trwały one zwykle krótko i kończyły się zwycięstwem. Wyjątkowo długo do kilku tygodni ciągnął się strajk w fabryce introligatorskiej Charyna i zakończył się częściowym zwycięstwem robotników. Latem strajki ekonomiczne znowu się wzmogły i rozpowszechniły na wszystkie fabryki, warsztaty i zawody. Powodzenie osiągnięte przedtem zachęcało do nowych zdobyczy, przykład jednych oddziaływał na drugich.

Policja i żandarmeria wychwytywała organizatorów strajków, ale mimo aresztów członków PPS ciągle przybywało.

W kwietniu 1905 r. w Grodnie powstała bojówka PPS. Była to grupa ściśle zakonspirowana, należało do niej około 15 osób. Wśród nich był m. in. Michał Pankiewicz. Zadaniem bojówki było zdobywanie pieniędzy na potrzeby organizacji i utrzymywanie zbrojnego pogotowia na wypadek pogromu. Bojówka dokonała również szeregu zamachów, przeważnie na funkcjonariuszy policji, wyróżniających się szkodliwością i brutalnością. W końcu 1905 r. bojówka PPS dokonała trzech napadów na sklepy monopolowe w Łosośnie, Kaplicy i Kopciówce w celu wywłaszczenia pieniędzy rządowych. Skonfiskowano wówczas 700 rubli.

Okres od początku 1905 r. do wiosny był wypełniony strajkami, trwały one zwykle krótko i kończyły się zwycięstwem. Wyjątkowo długo do kilku tygodni ciągnął się strajk w fabryce introligatorskiej Charyna

Organizacja grodzieńska PPS działała nie tylko w mieście. Nawiązała ona kontakty z leżącą wówczas w powiecie augustowskim o 4 km od Grodna wsią Łosośna, z mieszkańcami miejscowości Folusz, gdzie w tym czasie była skręcalnia jedwabiu, w której pracowało około 80 robotnic. Również z osadą Pyszki, której mieszkańcy zajmowały się głównie rybołówstwem i wynajmowaniem domków letniskowych. PPS nawiązała też kontakt z dużą okolicą szlachecką Adamowicze, ze wsiami Mickiewicze, Naumowicze, Sołowieje.

Największy nacisk był położony na dwie miejscowości: Losośnę i Adamowicze. W Łosośnie były trzy młyny, do których ludność nawet z dalszych okolic przywoziła zboże do mielenia. Dostarczano tu więc z Grodna w dużych ilościach odezwy, «Gazetę Ludową» i różne broszury. Natomiast do kościoła w Adamowiczach, który musiał obsługiwać ogromną parafię, w niedzielę schodziły się tłumy nie tylko parafian, lecz i opornych unitów z odległych miejscowości. Tu również organizacja dostarczała transporty wszelkiego drukowanego słowa, a ludność okazała się świetnym «materiałem» dla agitacji i propagandy PPS. Trzeba zaznaczyć, że próby rozpowszechniania agitacyjnych broszur w języku białoruskim wśród unickiej ludności spotykały się z kategorycznym oporem, żądano słowa polskiego.

Broszury w języku białoruskim rozpowszechniał Hipolit Pietraszkiewicz. W dni targowe wychodził on za miasto, najczęściej na gości-



KOŚCIÓŁ W ADAMOWICZACH, GDZIE PO NABOŻEŃSTWACH ODBYWAŁY SIĘ WIECE

niec skidelski i tam wręczał broszury wracającym do domów wieśniakom.

Od początku 1905 r. PPS rozpoczęła pracę na wielką skalę wśród wojska. Garnizon twierdzy grodzieńskiej składał się z czterech pułków piechoty, baonu fortecznego, baonu taborów, 4. baonu saperów, 26. artyleryjskiej brygady, dwóch setek kozaków. Razem około 10 tysięcy żołnierzy. W listopadzie 1905 r. na tle złego wyżywienia żołnierzy wybuchł bunt w 26. brygadzie artylerii. Dla uśmierzenia artylerzystów użyto 102. wiackiego pułku piechoty, który okazał się silnie zaagitowany przez PPS. Wiacki pułk na rozkaz dowództwa otoczył koszary artylerii, ale artylerzyści wystąpili z przemówieniami do piechoty skłaniając ich do przejścia na swoją stronę. Oficerom z trudem udało się zawrócić piechotę do koszar. Agitatorzy z PPS wspólnie z żołnierzami ułożyli żądania. Nazajutrz ulicami miasta miała dla manifestacji przeciągnąć artyleria z armatami. Jednak do tego nie doszło. Artylerzyści z radości wieczorem «podpili» i na noc nie wystawili warty. W nocy otoczył ich koszary wierny rządowi, nietknięty agitacją 103. pułk pietrozawodzki. Piechota wkroczyła do środka koszar, zabrała broń i dokonała aresztów. Pod sąd oddano kilkunastu żołnierzy.

Jesienią 1905 r. pod wpływem grodzieńskiej organizacji PPS w tak zwanym zakątku unickim w powiecie augustowskim rozpoczął się strajk służby folwarcznej. W różnych miejscowościach były zwoływane zgromadzenia fornali i włościan. Uwieńczeniem tego strajku był wiec włościański w Adamowiczach w Dniu Wszystkich Świętych. Ze wspomnień Bronisława Szuszkiewicza: «Było to nazajutrz po olbrzymiej manifestacji grodzieńskiej z powodu manifestu carskiego. Do kościoła adamowickiego ściągały ogromne tłumy ludzi na odpust. W czasie sumy ksiądz wygłosił kazanie na temat «oddajcie co Boskie Bogu, a co cesarskie – cesarzowi» i powiązał to z trwającym strajkiem i zaburzeniami ogólnymi. Matuszewski (Władysław Matuszewski – członek grodzieńskiego oddziału PPS – aut.) wysłuchał kazania, a po nabożeństwie za ogrodzeniem kościelnym zebrał wiec. Następnie wszedłszy na wóz, zwrócił się z mową do tłumu zręcznie posługując się mottem księdza.... Zakończył, jak zwykle wykazaniem konieczności walki o Niepodległą Polskę».

Akcja młodzieży szkolnej w Królewstwie w celu wywalczenia szkół polskich znalazła żywy oddźwięk w Grodnie w gimnazjach i szkole miejskiej. Na młodzież w dużej mierze wpływała PPS. Kilka dni prowadzono agitację o zorganizowanie wiecu. Sporządzono odpowiednie rezolucje dla uchwalenia ich na zgromadzeniu wszystkich uczniów. Rezolucje zostały uchwalone przez młodzież na wiecu, który odbył się w końcu listopada 1905 r. w Domu Ludowym. Na wiec dano zgodę pod warunkiem, że mowy będą wygłaszane tylko po rosyjsku i przez uczącą się młodzież. Uchwaloną rezolucję odbito na hektografie i rozklejono na murach wszystkich szkół i w wielu innych miejscach.

Aby poprzeć rezolucję, uczniowie gimnazjum męskiego zastrajkowali, trwając w oporze przeszło trzy tygodnie. Podjęli strajk również uczniowie szkoły miejskiej. Wówczas pośrednikiem między młodzieżą a władzą szkolną stał się gubernator. Wezwał on do swego pałacu delegację uczniów na konferencję, wynikiem której było wprowadzenie do gimnazjum dla Polaków nauki języka polskiego.

W dniu 25 grudnia 1905 r. PPS wspólnie z «Bundem» ogłosiły w Grodnie strajk powszechny. Codziennie urządzano liczne wiece. Strajkujący byli rozpędzani z ulic przez policję i kozaków. Odbywały się masowe rewizje. Za rozpowszechnianie odezw aresztowano szereg działaczy PPS. Strajk trwał do 29 grudnia, po czym został odwołany.

W 1906 r. organizacja grodzieńska PPS była mocno osłabiona. Część działaczy musiała opuścić Grodno z obawy aresztów, część na rozkaz wyższych władz partyjnych wyjechała do Brześcia, Wilna i Białegostoku. Niesprzyjającą okolicznością było także przeniesienie do Warszawy introligatorskiej fabryki Charyna, gdzie PPS miała silną pozycję. W poszukiwaniu broni kozacy zdewastowali fabrykę maszyn gilzowych, będącą kolebką wpływów PPS. Każdego robotnika osobiście rewidowali i



GRODNO NA POCZ. XX W.

kazali wychodzić pojedynczo, przy czym kozacy ustawieni w dwa szeregi chłostali wychodzących nahajami.

W tym ciężkim okresie przyjęto nową formę pracy organizacyjnej, były to konferencje przedstawicieli różnych fabryk i fachów. Nadal PPS prężnie oddziaływała na leżące dookoła Grodna wsie i okolice. Szuszkiewicz pisał: «Robota na wsi szła raźno. Przodowała jak i przedtem część powiatu augustowskiego między Grodnem, Sopoćkiniami a Lipskiem. W tym czasie do Grodna nadchodziły ogromne transporty «Gazety Ludowej», organu PPS dla wsi, z miasta wszystko to szło na prowincję... w agitowaniu i propagowaniu programu PPS stronę reform społecznych trzeba było pomijać, a wzniecać, utrwalać, rozszerzać hasło niepodległości... wystawiać żądania polskich szkół, polskiego języka w urzędach gminnych, nigdy nie zapominając okrzyków: «Precz z caratem!»... Włościan należało nieraz hamować, chcieliby od razu wszystko. Odbywały się także wielkie zebrania gromadzkie i gminne; wszędzie uchwalano usunięcie języka rosyjskiego z urzędów, żądano szkół polskich. Gubernator suwalski Wataci przyjeżdżał osobiście do tych odległych gmin, zwoływał włościan «na schód» i sam do nich przemawiał; usiłował im wmówić, że nie są Polakami, lecz Białorusinami; głównym jego argumentem był język ludu: «wszak między sobą rozmawiacie po białorusku», włościanie na to: «A pan w domu z rodziną rozmawia po francusku, to czy pan Francuz?»».

Po prężnej działalności PPS w latach 1904-1906 ruch niepodległościowy przed I wojną światową osłabł. Praca ożywiała się tylko wtedy, gdy z wyższych uczelni przyjeżdżali na ferie i wakacje studenci. Jednak nadzieje pokładane na rewolucję rosyjską zawiodły.

W dużej mierze na kształtowanie uczuć patriotycznych mieszkańców Grodna wpływ miała Eliza Orzeszkowa, której władze rosyjskie nakazały przymusowy pobyt w mieście. W domku pisarki gromadzono i czytano polskie książki, prowadzono rozmowy i dyskusje o literaturze i sztuce. Tu odbywały się wykłady i spotkania artystów i pisarzy. W latach 1907-1909 przygotowywano imprezy artystyczne, organizowane przez towarzystwo «Muza» i Towarzystwo Opieki nad Dziećmi. W Grodnie działało Towarzystwo Dobroczynności, założone przez pisarkę.

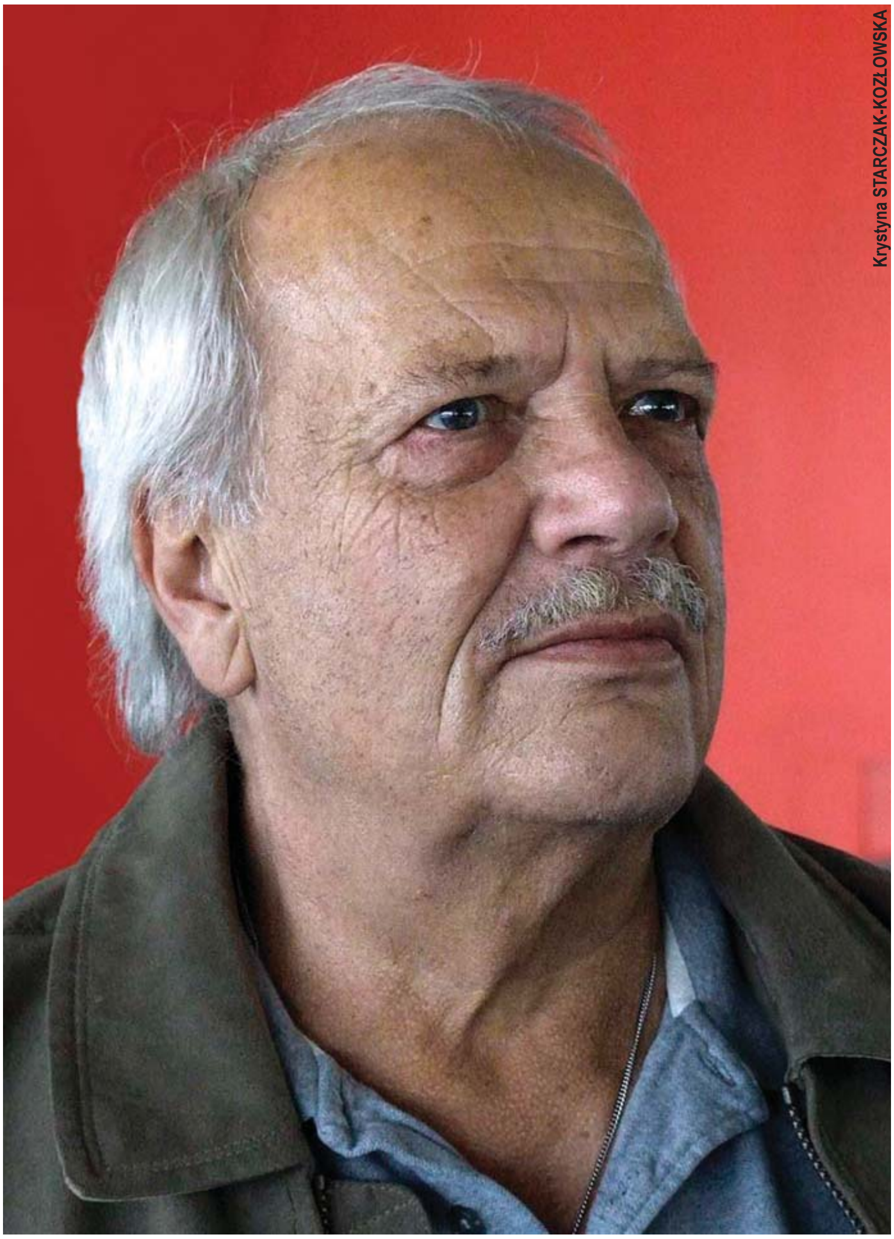
Młodzież gimnazjalna zakładała tajne kółka samokształceniowe. Od 1910 r. do niej zaczęły docierać idee przygotowania wojskowego. Wyłoniła się grupa młodzieży, która pod kierownictwem Jerzego Krzywca zawiązała wojskową organizację uczniowską w Grodnie, hasłem której było: «Wolna, równa, niepodległa». W 1912 r. zostaje założony Związek Walki Czynnej. Ukształtowani na tych wartościach niepodległościowych działacze i młodzież zasilili w przyszłości szeregi Legionów i Polskiej Organizacji Wojskowej ■

Historia rodu z dziejami Polski nieodłącznie związana

Z Jerzym Czartoryskim, prezesem Kongresu Polonii Kanadyjskiej okręgu Ottawa, rozmawia Krystyna Starczak-Kozłowska

Czy pochodzi Pan w prostej linii od księcia Adama Jerzego Czartoryskiego – senatora, wojewody Królestwa Polskiego, prezesa Rządu Narodowego w 1831 roku, który po upadku Powstania Listopadowego skazany na karę śmierci przez cara, uciekł do Paryża, gdzie w Hotelu Lambert stworzył siedzibę nieformalnego rządu emigracyjnego i centrum życia Polonii we Francji, o którym mówiono: «człowiek, który był Polską»?

– Moim prapradziadkiem jest brat Adama Jerzego Czartoryskiego z paryskiego Hotelu Lambert, Konstanty Adam, ciężko ranny w 1812 roku w odwrocie kampanii Napoleońskiej. On też, tak jak Adam Jerzy Czartoryski, wyemigrował, ale nie do Paryża, lecz do Wiednia, gdzie osiadł. Tak powstała linia wiedeńsko-pełkińska rodu Czartoryskich, z której ja pochodzę. Ojciec matki z kolei, Adam Stadnicki, był posłem do parlamentu, przedstawicielem partii BBWR.



Krystyna STARCZAK-KOZŁOWSKA

JERZY CZARTORYSKI

Jak widać historia rodu Czartoryskich nieodłącznie związana jest z dziejami Polski. W ogóle mało jest rodów, które przez stulecia odgrywały tak doniosłą rolę w życiu Rzeczypospolitej, jak Czartoryscy. Dla przypomnienia: książęta Czartoryscy wywodzą się od litewskich Giedyminowiczów i Olgierdowiczów?

– Dotykamy tu czasów tak odległych jak Unia Polsko-Litewska – sam Jagiełło był wnukiem Giedymina, bratem stryjecznym założyciela rodu Czartoryskich, Konstantego. A nasz herb, Pogoń Litewska – rycerz na koniu skaczący przez trzy wieże – jest godłem państwa litewskiego i był do niedawna godłem Białorusi.

Jak takie pochodzenie, sięgające początku epoki Jagiellonów, wpłynęło na Pana stosunek do ludzi i świata, a przede wszystkim do Polski?

– Zacznijmy od mego dziadka, Witolda Czartoryskiego, któ-



Hotel Lambert w Paryżu. Do 1975 r. własność rodu Czartoryskich

ry był członkiem wiedeńskiej Izby Panów, a potem senatorem w niepodległej Polsce – na stałe wrócił do kraju, do ziemi jarosławskiej. Po I wojnie światowej majątki dziadka Witolda zostały zrujnowane, bo tam, w okolicach Pełkiń nad Sanem stał front. A jednak na ziemi jarosławskiej dziadek wybudował po I wojnie taką ilość kościołów, przedszkoli, szpitali, że łącznie wyliczyć można 28 budowli! Było to możliwe dzięki ogromnym lasom, jakie posiadał, ale przede wszystkim dzięki niezwykle rygorystycznie przestrzeganym przez niego i jego żonę Jadwigę z Dzieduszyckich, zasadom życia obywatelskiego i chrześcijańskiego. Fascynuje mnie jego determinacja, nieprzeparta wola społecznej służby.

Czy na przykładzie dziadka Witolda Czartoryskiego, który był jednym z czołowych politycznych i gospodarczych działaczy Galicji, prezesował wielu organizacjom i instytucjom – uczył się Pan społecznego działania?

– No i przykładnego wychowania dzieci. Oni mieli ich w Pełkiniach dwanaścioro, z czego trzech synów – Jerzy, Jan Franciszek i Stanisław zostało księżmi, a córka Anna – zakonnicą. To mówi samo za siebie o chrześcijańskiej atmosferze w domu dziadka, traktującego społeczność lokalną, jako część rodziny. W czasie I wojny światowej pięciu synów dziadka Witolda, czyli najstarszych braci mojego ojca, służyło w artylerii; w wojnie polsko-bolszewickiej też pięciu wzięło udział. A w 1939 roku najmłodsza piątka braci, w tym ojciec, znalazła się w polskim wojsku walczącym z Niemcami.

Znana jest męczeńska śmierć podczas Powstania Warszawskiego brata ojca Pana, wspomnianego Jana Franciszka, który jako ksiądz dominikanin przybrał imię Michał, a urodzony i wychowany był w Pełkiniach. Już w drugim dniu powstania, jako kapelan zgłosił się do walczącego na Powiślu oddziału AK i zajął się rannymi w powstańczym szpitalu. Po upadku tej dzielnicy nie wycofał się z powstańczymi oddziałami, nie skorzystał z możliwości ukrycia się w stroju sanitariusza, co mu proponowano, lecz pozostał jako jedyny z personelu szpitalnego, nie chciał opuścić rannych, których wspierał do końca. Niemcy rozstrzelali go wraz z rannymi w podziemiach kościoła, gdzie mieścił się szpital. Wiem o tym tak dokładnie, bo będąc latem na warszawskiej Starówce odwiedziłam kościół dominikanów, gdzie poświęcone mu są wielkie plansze jako błogosławionemu ks. Michałowi. Jan Paweł II w 1999 roku powołał go, bowiem do grona błogosławionych wśród 108 męczenników II wojny światowej.

– Muszę dodać, że linia paryska Czartoryskich, związana z Hotelem Lambert, też wydała błogosławionego księdza, Augusta Czartoryskiego, salezjanina, urodzonego w 1858 roku, który umarł w opinii świętości zaledwie po sześciu latach sprawowania stanu duchownego. Jan Paweł II tez wyniósł go na ołtarze w 2004 roku.

Jednym słowem oddzielny rozdział – to zasługi rodu Czartoryskich wobec Boga. Ale wróćmy do Polski i do Pełkiń – co wpoił Panu tam urodzony ojciec, Adam Czartoryski?

– Może podam przykład: ojciec przed II wojną skończył podchorążówkę, co uważał za swój obowiązek i zaraz po ślubie zostawił młodą żonę, by dobrowolnie skończyć z kolei kurs dowódcy baterii. Miał wpojone poczucie, czym jest ojczyzna i dla niej wszystko było najważniejsze w ramach obywatelskiego obowiązku.

W takiej atmosferze Pan wyrastał jako mały chłopiec. Ale już nadciągała II wojna światowa – i tu ojciec też dał Panu przykład?

– Właśnie pod koniec sierpnia 1939 roku w Pełkiniach odbywały się złote gody mego dziadka Witolda Czartoryskiego i jego żony Jadwigi.

Czytałam, że złote gody książęcej pary rozpoczęły się uroczyście Mszą św., którą celebrował metropolita krakowski, Adam Sapieha, brat Pana prababki, Heleny Stadnickiej. Władze państwowe reprezentował ówczesny wiceminister spraw



TABLICA PAMIĄTKOWA KU CZCI STRYJA JERZEGO CZARTORYSKIEGO

zagranicznych, hrabia Jan Szembek. Na uroczystość z całej prowincji przybyło bardzo dużo ludzi, co świadczyło wymownie o popularności Witoldostwa Czartoryskich. Wyprawili oni obiad na 150 osób. Telegram z życzeniami przysłał Ojciec Św.

– Zaraz po uroczystościach, jeszcze w Pełkiniach, dotarła do nas wiadomość, że wybuchła wojna.

I tak skończyła się piękna, jakże owocna epoka w działalności Pańskiego dziadka, Witolda Czartoryskiego. Wiem, że wojnę przypłacił tragiczną śmiercią walczących dwóch synów – i sam zakończył życie...

– Ojciec poszedł z miejsca na front – myśmy wszystko stracili i nigdy już nie wrócili na swoje. Ojciec służył w Poznaniu, dostał się do niewoli, a gdy jeńcy maszerowali i zmęczony oddalił się na chwilę w poszukiwaniu wody, zdecydował się na ucieczkę z niewoli. Wrócił do Pełkiń... Jego teść, Adam Stadnicki był leśnikiem – i ojciec został w jego lasach, w sądeckim, nadleśniczym, a także dyrektorem uzdrowiska «Szczawnica», które do wojny było własnością Stadnickiego. Równocześnie ojciec mój był szefem obwodu AK – w Szczawnicy, ważnym punkcie przerzutowym na Słowację. Moja Matka, również była zaprzysiężonym żołnierzem AK.

Co Panu z tamtego czasu utkwiło w pamięci najbardziej?

– W 1944 roku ojciec otrzymał rozkaz od swego szefa AK, Borowego, z Nowego Targu – rozpoczęcie akcji «Burza»: w całej Polsce miało wybuchnąć powstanie! Powstanie szczawnickie zostało odwołane dopiero po 3 dniach. W Szczawnicy zbuntowali się studenci szkoły granatowej policji, zastrzelili 2 oficerów niemieckich, zostali zaprzysiężeni i poszli w góry. Niemcy nie spacyfikowali Szczawnicy, zwolnili kilku zakładników (w tym moją matkę), gdyż udało się ich przekonać, że to nie miejscowa ludność tylko granatowi policjanci wzniecili powstanie.

Potem ojciec ukrywał się w lasach?

– Tak, tylko nocami przychodził do nas potajemnie – i zawsze się ze mną witał. Rodzice nie bali się, że dziecko może się wygadać, mieli do mnie zaufanie, iż w razie czego, nie przestraszę się Niemców. Mówili mi tylko: pamiętaj, choćby cię bili, nie przyznaj się, że ojca widziałeś! Wiedzieli, że choć byłem mały, można na mnie polegać.

A po wojnie – nacjonalizacja i rozparcelowanie – nowy system nie kochał ziemiaństwa...

– Oczywiście, włości pełkińskie oraz majątek mego ojca, Głuszyna (babki pod Poznaniem) władze komunistyczne znacjonalizowały i rozparcelowały. Ze Szczawnicy musieliśmy uciekać w obawie represji przed partyzantką sowiecką do Kalwarii Zebrzydowskiej, a 1 maja 1945 r. zawitaliśmy do Poznania, gdzie ojciec wykładał fizjologię roślin w Wyższej Szkole Rolniczej. Pierwsze lata powojenne były jeszcze w miarę «łagodne». W 1946 roku pamiętam wiec na Placu Wolności w Poznaniu – przemawiał kardynał Hlond i premier Mikołajczyk. Po paru latach jednak stalinizm obnażył swą morderczą twarz, następowały represje. Władze komunistyczne zmieniły kategorycznie stosunek do ojca – powiedziano mu niedwuznacznie, że należy do krwiopijców i z dnia na dzień zwolniono go z pracy– odtąd żyliśmy bez stałych dochodów aż do śmierci Stalina, poprzestając jedynie na tym, co otrzymywaliśmy od Caritas, czy UNRRA i od często nieznanych nam osób prywatnych. Mama dorabiała robiąc na drutach szaliki, przepisywała na maszynie itp. Potem nasza sytuacja poprawiła się – Mama pracowała na Targach Poznańskich, a następnie, aż do emerytury była sekretarką w Konsulacie Amerykańskim ■

Kiemieliszki w 1943 roku

MIECZYSŁAW JACKIEWICZ

10 lipca 1943 roku przyjechał dziadźka Stanisław drabiniastym wozem, załadował mamy kufer, mój kuferek z książkami, węzełki z ubraniem i powiózł nas do Komarowszczyzny. Opuściliśmy Wilno, jak wtedy myślałem, na zawsze. W Komarowszczyźnie przenocowaliśmy, a rankiem wyruszyliśmy przez Kondraty do Osinówki, traktem Połockim do Lipek, skręciliśmy na Bystrzycę, z Bystrzycy przeprawiliśmy się promem na prawy brzeg Wilii do Pieriewoznik i stamtąd koło Litwian pojechaliśmy w kierunku Kiemieliszek. Jechałem smutny, nieszczęśliwy, po cichu pochlipywałem, bo mój świat, do którego przywykłem na naszej Połockiej nagle się zawalił. Nie wiedziałem, co mnie czeka w tych Kiemieliszkach, ale byłem pewny, że moje dzieciństwo częściowo skończyło się wraz ze śmiercią ojca, a teraz, gdy opuściliśmy Wilno, tę arkadię znad Wilenki – nagle stałem się 12-letnim «dorosłym» wyrostkiem. Moi koledzy, przyjaciele i «przeciwnicy» pozostali w ukochanym mieście, jak wtedy myślałem, na zawsze, z wieloma nigdy już się nie spotkałem.

Tylko Waciuk Komorowski w 1945 przyjechał na rowerze do Kiemieliszek, żeby się pożegnać przed wyjazdem do Polski. Po raz drugi spotkaliśmy się u niego w Wałczu w 1958 roku. W Olsztynie, a później w Gdańsku spotykałem się z Edźką Wołoncewiczem. Wspominaliśmy «nasz» dom i naszą Połocką, odkosy, czyli skarpy nad Wilenką, Belmont i całą zarzeczną «parafię»… Ale były to tylko wspomnienia, a raczej urywki obrazów, które pozostały w naszej pamięci z tamtych czasów, z tamtego świata, jaki już nie istnieje...



W 2009 R. PROF. MIECZYSŁAW JACKIEWICZ (PIERWSZY Z LEWEJ) ODWIEDZIŁ OSTROWIEC I OKOLICE

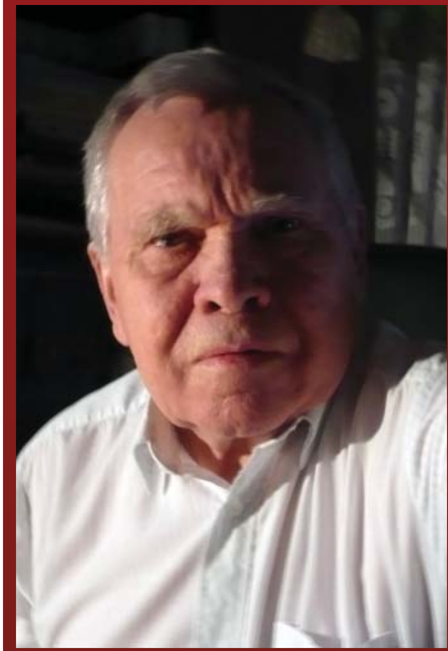
Jechaliśmy do tych Kiemieliszek dość wolno: nie śpieszyło się tam widocznie i mojej Mamie, wóz dziadźki Stanisława wolno posuwał się ku Kiemieliszkom, koń ciągnął leniwie, a koła turkotały w koleinach, przejeżdżaliśmy przez las: ptaki śpiewały, pachniało, a mnie było ciężko na duszy: jakie życie czeka mnie w tych nieznanych Kiemieliszkach? Za Litwianami minęliśmy z prawej strony Podlipiany, minęliśmy las i przed nami roztoczył się widok na majątek Wielkie Świrany i miasteczko, a właściwie dużą wieś – Kiemieliszki.

W okresie międzywojennym, tj. w okresie II Rzeczypospolitej, miasteczko Kiemieliszki terytorialnie należało do powiatu święciańskiego, w 1939 roku Sowieci włączyli tę miejscowość do rejonu świrskiego, obwodu Mołodeczno, Białoruś. W 1941 roku, podczas niemieckiej okupacji, Kiemieliszki znowu weszły w skład powiatu święciańskiego, ale już do okupowanej przez Niemcy Litwy, w lipcu 1944 roku miasteczko to ponownie weszło w skład rejonu świr-

skiego do Białorusi, a podczas nowego podziału administracyjnego w latach 60-tych XX w. Kiemieliszki włączono do rejonu ostrowieckiego, obwodu grodzieńskiego na Białorusi, chociaż ta miejscowość leży 5 km od granicy z Litwą. Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich w końcu XIX wieku pisał o Kiemieliszkach: «Miasteczko w powiecie święciańskim, 63 wiorsty od Wilna, 40 od Święcian, 243 mieszkańców. Własność spadkobierców Włodzimierza Szyszki oraz Karola Hellinga. Kościół p.w. Narodzenia NMP, z drzewa, w 1781 zbudowany przez Prószyńskiego».

Z kolei Katarzyna Kolendo-Korczakowa w opracowaniu pt. Kościół parafialny p.w. Narodzenia Najświętszej Panny Marii w Kiemieliszkach (w: Kościoły i klasztory rzymskokatolickie dawnego województwa wileńskiego, t. 1. Kraków 2005) pisze: «Kiemieliszki, położone ok. 40 km na płn. wsch. od Wilna, należały pierwotnie do powiatu oszmiańskiego, a następnie wileńskiego. Po rozbiorach i wprowadzeniu nowych podziałów administracyjnych weszły w skład powiatu święciańskiego guberni wileńskiej, a po odzyskaniu niepodległości do pow. święciańskiego województwa wileńskiego. Tradycyjnie były nazywane miasteczkiem (z takim określeniem wzmiankowane jeszcze w dwudziestoleciu międzywojennym), choć w źródłach brak potwierdzenia, by kiedykolwiek otrzymały prawa miejskie».

Inne źródła podają: «Kiemieliszki są starą osadą położoną przy dawnym trakcie handlowym Ryga-Birże-Malaty-Podbrodzie-Kiemieliszki-Świr-Postawy-Połock. Najwcześniejsze wzmianki o miejscowości Kiemieliszki pochodzą z ostatniej ćwierci w. XVIII, kiedy wchodziła w skład dóbr Świrany, należących wówczas do Józefa Prószyńskiego. W r. 1779 Kie-



Mieczysław Jackiewicz

Urodził się w 1931 roku w majątku Bokszyszki na Wileńszczyźnie (obecnie rejon iwiewski, obwód grodzieński), gdzie ojciec, mechanik, uruchamiał młyn parowy, miał też kuźnię. W 1935 r. po śmierci starszego syna z rodziną przeprowadził się do Wilna. W 1938 roku ojciec zmarł.

W lipcu 1943 roku matka wyszła drugi raz za mąż i z Mieczysławem wyjechała do miasteczka Kiemieliszki, gdzie ten ukończył rosyjską Szkołę Siedmioletnią, równocześnie od 1946 roku pracował w pobliskiej gorzelni jako robotnik. W 1951 roku został powołany do służby wojskowej w Sowieckiej Armii. W 1954 roku powrócił do Wilna, pracował w polskiej Szkole Siedmioletniej w Brzozówce, a potem w Polskiej Szkole Średniej w Mickunach k. Wilna, równocześnie uczył się zaocznie w Szkole Pedagogicznej w Trokach. Tam w grudniu 1954 roku ożenił się z się z nauczycielką Ireną Boczkowską. W 1956 roku z rodziną przyjechał do Polski.

W 1975 r. na Uniwersytecie Warszawskim obronił pracę doktorską z literatury rosyjskiej. Działał w «Solidarności». Na Uniwersytecie im. A. Mickiewicza w Poznaniu w 1993 obronił habilitację. W II. 1998-2002 pracował w Wilnie na stanowisku konsula generalnego RP. Od 2002 roku jest profesorem emerytowanym Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego. Otrzymał Złoty Krzyż Zasługi (1976), Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski (1979); nagrodę Polcul Foundation (1997) z Australii oraz Nagrodę Obojga Narodów, przyznaną przez Polsko-Litewskie Zgromadzenie Międzyparlamentarne w 2004 roku. Jest autorem wielu książek, pod jego redakcją została wydana «Encyklopedia Ziemi Wileńskiej» od 2. do 7. tomu.

mieliszki otrzymał jego syn Stanisław, podstarości miński, który 23.04.1799 sprzedał je Gasparowi Szyszko-Bohuszowi. W rękach Szyszków-Bohuszów majątek pozostawał do schyłku wieku XIX, m.in. jako właściciele wzmiankowani: 1849 – Jerzy i Klemens, 1878 – Gaspar, pułkownik powiatu wołkowyskiego i jego żona Anna z Krahelskich, a ok. 1883 spadkobiercy Włodzimierza Szyszki i Karol Helling».

Latem 1831 roku przez miasteczko przeszły oddziały powstańcze gen. Henryka Dembińskiego zmierzające okrężną drogą ze Żmudzi, po nieudanej próbie zdobycia Wilna, przez Wileńszczyznę, Nowogródczyznę, Podlasie, Mazowsze do Warszawy. W latach 1915-1918 Kiemieliszki i okolice okupowała armia niemiecka, a front niemiecko-rosyjski przebiegał ok. 40 km na wschód od Kiemieliszek. W 1920 roku przeszła tędy armia bolszewicka ciągnąca na Warszawę. Jesienią 1920 roku Kiemieliszki znalazły się na obszarze Litwy Środkowej, w marcu 1922 roku wraz z całą Wileńszczyzną Kiemieliszki zostały włączone do Polski jako gmina w powiecie święciańskim.

Kościół w Kiemieliszkach ufundowali w r. 1781 Stanisław z Prószanki Baraków Prószyński, generał-adiutant wojsk polskich, podstarosta sądowy województwa mińskiego i dziedzic pobliskich Świran i jego żona Anna z Komorowskich, przeznaczając na uposażenie plebana 15 morgów ziemi, pastwisko i wstęp do lasu oraz zaścianki: Bruchaniszki, Zabieliszki, Jaukiszki, Pienaniszki, Pojedupie i Zabieliszki, a także karczmę w Bruchaniszkach. Kolejny właściciel majątku, Gaspar Szyszko-Bohusz, miał zamiar wznieść nowy murowany kościół, jednak zamiar ten nigdy nie został zrealizowany. Parafia, której pierwszym proboszczem był ks. Ignacy Towiański, erygowana 21.09.1781 r. przez biskupa Ignacego Massalskiego, wchodziła w skład diecezji wileńskiej, kolejno należąc do dekanatów: świrskiego, potem zawilejskiego, następnie od 1887 ponownie świrskiego, od 1927 worniańskiego. W r. 1991 przeszła do diecezji grodzieńskiej, utworzonej wówczas z części diecezji wileńskiej, która znalazła się na Białorusi. Od lat 90-tych XX w. należy do dekanatu ostrowieckiego.



Kościół w Kiemieliszkach

Informacje od Alberta Wołka, doktoranta z Nowej Wilejki: «Marguciszki majątek, w 1847 roku należał do byłego sędziego ziemskiego Klemensa syna Kaspra Szyszki, w majątku było 1400 dziesięcin, został kupiony w roku 1799 od Stanisława i Anny z Komorowskich Prószyńskich, z majątku Świrany za 33 450 rubli. Należały do majątku: Kiemieliszki, Czerany, zaścianek Aloksa, Gołowatki, 86 dusz męskich i 92 żeńskie. Świrany lub Poniatycze maj. Jerzego Szyszki później Wołodkiewicza, 1651 dziesięcin, folwark Ustroń wchodził do majątku, brakuje danych, ile było dusz ludzkich. Są to dane za 1847 rok.

Świrany majątek statskiej radczyni Julii Helling, 1860 dziesięcin ziemi, należały wsie: Gwoździkiany, Szadziuny, chutory Chmielany, Pietkuniszki, Balberzyszki, Bobianiszki, Golniszki. 129 dusz męskich, 127 żeńskich. Dane za 1847 rok.

Litwiany majątek byłego sędziego granicznego Ryszarda Wiśniewskiego, 2400 dziesięcin, należą wsie Nidziany, Litwiany, zaścianki: Kuksniszki, Widzieniszki, Dubówka, Łunkiany, 200 dusz męskich, 182 żeńskich».

Tenże Albert Wołk poinformował mnie, że pobliski (ok. 5 km) majątek Bołosza w końcu XVIII wieku kupił Nikodem Przemieniecki burmistrz i prezydent miasta Wilna; wtedy był to okazały majątek – 5830 dziesięcin ziemi. Dzieci Nikodema Przemienieckiego właśnie tam zamieszkały po jego śmierci. Te wszystkie posiadłości należały do rodziny Przemienieckich do XX wieku, prawdopodobnie do II wojny światowej, dalsze losy rodziny nie są znane. Przemienieccy byli pochodzenia mieszczańskiego, później uszlachceni przez króla Stanisława Augusta Poniatowskiego; byli spokrewnieni z rodami Wikułowskich, Januszewskich, Korejwów, Mikoszów, Bohusz-Szyszków, Połójanów, Grużewskich.

W Bołoszy znajdowała się drewniana kaplica wzniesiona przez dziedzica Kazimierza Pakosza, koniuszego połockiego, przed rokiem 1769, kiedy to otrzymała in-



Rzeka Wilia

dult biskupa Ignacego Massalskiego, w r. 1878 wzmiankowana jako nieużywana, przestała istnieć na początku XX w.

Antoni Rakowski (1928-2005), urodzony w Kiemieliszkach, wspomina rodzinną miejscowość następująco: «Przed drugą wojną światową Kiemieliszki były miasteczkiem gminnym, kościelnym. Była szkoła siedmioklasowa, dom parafialny, mleczarnia, posterunek policji, rzeźnia, synagoga żydowska, straż pożarna, przychodnia lekarska, restauracja, trzy bary, gdzie można było przekąsić i napić się herbaty lub wódki, było dziesięć różnych sklepów. W Kiemieliszkach w każdą środę odbywał się jarmark, jak u nas mówiono – rynek. Na rynek zjeżdżali się ludzie z okolicznych wsi, a nawet z innych miasteczek, żeby sprzedać swoje towary i co trzeba – sobie kupić. Wiadomo, że dzieci są bardzo ciekawe, więc idąc ze szkoły chodziliśmy po rynku, chociaż nam zabraniano. Kiedy więc zobaczymy, że idzie nasz dyrektor szkoły, pan Mich, to wszyscy uciekaliśmy do domów».

Terytorium gminy kiemieliskiej przed drugą wojną światową równało się prawie z parafią katolicką, która też była dość rozległa, bo należały do niej następujące miejscowości – wsie i zaścianki: na północ od Kiemieliszek: Strypuny, Żusiny, Dawciuny, Margielki, Kuciszki, Worziany, Rojściszki, Podborze, Nowina, Leszczynowo; na zachód: Chmielany, Szadziuny, Pojedunie, Drawnele, Pinaniszki, Preny, Weble, Andrukiańce, Apuszyny; na wschód: Dawciuniszki, Dolniki, Taluszany, Gwoździkiany, Żusiny, Podlipiany, Bojary; majątki: Świrany Małe Rosochackie, Świrany Wielkie, Marguciszki, Pohulanka; następnie wsie dalej położone: Niekraszuny, Ryteń, Trokiszcze, Pojedubie, Wołoszyna, Zalesie, Zagoryszki, Przewoźniki, Ajele, Podgórze, Brukaniszki, Warzieły, Hołowatka, Łopaciszki, Litwiany, Rogowo, Jaroszyszki, Klewaciszki, ponadto zaścianki i inne wioski: Jaroszyszki, Bołoszyna, Maliniak, Pietkuniszki, Łopaciszki, Golniszki, Babiniszki, Balbieryszki, Lipniszki, Dębówka, Widzieniszki, Kukieniszki, Rudziszki, Burbiszki, Aloksa, Malarka, Gulbiszki, Posieliszcze, Czechy, Staniuliszki, Skudziszki, Sosnowiec.

Według ustaleń K. Kolendo-Korczakowej, proboszczami w Kiemieliszkach byli: Ignacy Towiański (1781-1799), Tadeusz Domeyko (1804), Stanisław Czerski (1812), Wincenty Szwaplewicz (1826), Maciej Łaucewicz (1838), Bonawentura Suszyński (1839-1849), Władysław Rutkowski (od 1862), Ferdynand Dyszkiewicz (1874), Mateusz Kaczanowski (1878), Adolf Płaskowicki (1889-1911), Augustyn Wesołowski (1911-1915), Bolesław Janowicz (do 1920), Hilary Daniłowicz (1920), Henryk Wojniusz (1931-1946), Edward Żurawski (1946-1990).

11 lipca, kiedy przyjechaliśmy z Mamą do Kiemieliszek, Żydów już nie było… A my furmanką dziadźki Stanisława przejechaliśmy obok cmentarza, następnie koło kościoła z lewej strony i obok pożydowskich domów z prawej. Koło kapliczki w centrum miasteczka skręciliśmy na ulicę Gwoździkiańską i wkrótce byliśmy przed chatą Makiewicza, gdzie przyszło mi żyć do wiosny 1951 roku, a więc 7 lat i pół roku. Wojna trwała, więc spokoju i w Kiemieliszkach nie było. Rakowski mi opowiedział, że w maju 1942 roku w Kiemieliszkach na placu Niemcy rozstrzelali Rekiecia z Podlipian za to, że podobno nie chciał płacić podatku. Był to już terror, zastraszenie ludności. W tymże roku partyzanci sowieccy wysadzili w Kiemieliszkach mleczarnię. Znajdowała się ona w pobliżu posterunku policji litewskiej.

O innych zdarzeniach z 1942 roku opowiedział mi również Rakowski: «Niemcy niszczyli lasy. Najlepsze drewno spławiali Wilią do Kowna i dalej Niemnem do Kłajpedy. Starsi kiemieliscy chłopcy pracowali przy wyrębie i spławianiu drzewa. Mieli przez to zapewnienie, że nie zostaną wywiezieni do Niemiec. Do ochrony tratew i drzewa w Klewaciszkach Niemcy przysłali kilku Kałmuków, którzy służyli w oddziałach pomocniczych, a przedtem byli jeńcami sowieckimi. Pewnego dnia, kiedy Kałmucy wracali znad Wilii do Kiemieliszek, zostali zastrzeleni. Mężczyźni przestraszyli się, myśleli, że za śmierć tych Kałmuków Niemcy zemszczą się. Wszyscy ukryli się w okolicznych lasach. Ale Niemcy zignorowali śmierć



Kościół św. Jerzego w Wielkich Świranach

tych biednych ludzi. Pogrzebano ich w Kiemieliszkach i nic się nikomu nie stało».

W takiej oto sytuacji przybyłem z Mamą do Kiemieliszek. W lipcu 1943 roku rozpoczął się nowy etap mojego życia. Zamieszkałem z Mamą, już wtedy żoną Antoniego Makiewicza, w jego malutkiej chatce, dzielącej podwórko z chatą Romaszowej. Do chaty Makiewicza wchodziło się przez sień. Z prawej strony była tzw. bokówka, gdzie ojczym przechowywał różne graty i hlaki (bańki) z samogonem, od bokówki odchodziła spiżarka, w której był spory dół, gdzie przechowywano ziemniaki, na żerdkach przytwierdzonych do sufitu wisiały połacie słoniny, boczku, pęta kiełbas, kilka szynek. Trzeba przyznać, że Makiewicz, chociaż człowiek ubogi, to jednak starał się, żeby w domu niczego nie brakowało: trzymał po dwie świnie, które dwa razy do roku zabijał (zakłówał) i sam robił kiełbasy, wędził boczek, słoninę, szynki. I muszę uczciwie przyznać, że tych smakołyków wówczas nie brakowało. W tej spiżarce przy ścianie z lewej strony stały też żarna, na których mełłem często żyto lub jęczmień na osypkę dla świń.

Żarna – to urządzenie do mielenia ziarna, składające się z dwóch kamieni, dolnego nieruchomego i górnego z otworem po środku, obracanego ręcznie. Do otworu garścią wsypywałem ziarna i obracałem specjalnym drewnianym drążkiem; górny kamień można było nieco podnosić, wówczas mąka była gruba, jak śruta, jeśli opuszczało się górny kamień niżej, to mąka była przydatna do pieczenia chleba; zmielona mąka wysypywała się do pojemnika przytwierdzonego poniżej podstawy, na której stały żarna-kamienie.

Z sieni po drabinie wchodziło się na lucht, czyli na strych, gdzie na żerdkach suszyły się liście tytoniu, także wisiały kindziuki, bo musiały mieć przewiew – w dwóch szczytach były otwory okienne. Z tejże sieni wchodziło się do mieszkania, które składało się z kuchni, pokoju, oddzielonego przepierzeniem z desek, i tzw. spalni. Podłoga z desek, w pokoju malowana na kolor jasno brązowy, leżały na niej połowiki – dywany i «dorożki» utkane z gałganków. W małej kuchni było jedno okno, które wychodziło na podwórko i na chatę Romaszowej, w kuchni stał stół, przy przepierzeniu dość długa ława, druga ławka przy oknie. Przy tym stole jedliśmy śniadania, obiady, kolacje. Siadywali tu też pijacy; Makiewicz sprzedawał samogon na wynos, ale też pijacy mogli się napić na miejscu. Ta kuchnia była więc czymś w rodzaju knajpy. Przy tym stole często siedział pijany Makiewicz. Mama płakała, ale po cichu, nie buntowała się. A jak Makiewicza w domu nie było, to Mama też pijakom sprzedawała samogon. Przy tym stole jesienią i w zimowe wieczory Makiewicz, Mama i Stach Orłowski grali w «tysiąca», «66», w «durnia», czasami też w lotto.

W tej kuchni, z prawej strony drzwi wejściowych był duży ruski piec, który trzeba było rozgrzać: do środka Mama wkładała przygotowane najczęściej brzozowe polana, zapalała je podpałką i kiedy polana się spalały, żar koczergą (pogrzebaczem) przyganiała na przypiecek, tam stawiała trzynożek i na nim stawiała patelnię, na której piekła bliny. Na tym trzynożku na obiad gotowała ziemniaki, kapuśniak, kartoflankę, zacierkę zabielaną mlekiem i inne zupy. W tym piecu piekła chleb: po spaleniu się drwa, popiół wygarniała na przypiecek, specjalną pomiołą oczyszczała klepisko pieca i do gorącego wnętrza drewnianą łopatą na liściach dębu lub klonu wrzucała bochenki chleba, które tam we wnętrzu się piekły, a otwór zamyłała blaszaną zastawką – dusznikiem. Na pierwszym bochenku wyciskała dłonią znak krzyża, bo chleb to świętość. Dopiero po około godzinie przy pomocy długiej koczergi wyciągała wypieczone, pachnące bochenki chleba, kładła je ostrożnie na stół, żeby się ostudziły. Te bochenki czarnego, razowego chleba nigdy nie czerstwiały.

Obok pieca w kącie na drucie przytwierdzonym do sufitu wisiało wiadro z wodą, którą przynosiłem ze studni w podwórku, ocembrowanej drewnianymi balami, przy studni stał żuraw z wiadrem do czerpania wody. Było to dość prymitywne urządzenie do wyciągania

wody ze studni, w kształcie drąga dwuramiennego, obciążonego ciężarkiem i umieszczonego na wysokiej podstawie.

W «pokoju» było okno wychodzące na mały ogródek, w którym rosła jabłoń-antonówka. Drzewo było już niemłode, ale co roku rodziło pachnące złociste jabłka antonówki. Ta odmiana pochodzi z Rosji, podobno z guberni kurskiej, ale na Wileńszczyźnie też rozpowszechniona. Wczesną jesienią jabłka delikatnie zrywałem do kosza i wynosiłem na lucht, gdzie w jednym rzędzie składałem na przygotowanej słomie. Starczało nam tych owoców na całą zimę, a przyjemny zapach antonówek niósł się z luchtu aż do sieni i przy otwartych drzwiach do kuchni.

Obok jabłoni-antonówki był «sklep» czyli piwniczka, gdzie Mama przechowywała mleko, śmietanę, sery. «Sklep» miał daszek z ziemi, na której rosła trawa i drzwi zamykane na kłódkę. Do ogródka wchodziło się przez «kalitkę» czyli furtkę, którą zamykało się na specjalny skobel.

W «pokoju» przy ścianie z przepierzenia stała kuszetka, przy oknie komoda, na której stał krzyż z różańcem, leżała ojcowska Biblia, a nad komodą wisiał obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej, a na ścianie od strony podwórka – dwa inne obrazy święte. Po środku pokoju stał stół i przy nim krzesła. Przy prawej ścianie przypierzenia stał Mamy kufer, na którym spałem w wileńskiej norze, a i w tych Kiemieliszkach również, kiedy jeszcze Makiewicz spał w «spalni», a ta «spalnia» to był niewielki pokoik z małym oknem wychodzącym na ulicę Gwoździkiańską i dom trzech kobiet Puzyrewskich, które w 1946 roku wyjechały do Polski i zamieszkały w województwie zielonogórskim, powiat Krosno n/Odrą, gmina Wężyska. W tej «spalni» stały dwa łóżka i była półka przy piecu i ten ruski piec (palenisko w kuchni), na którym też można było spać. Ponadto stała tu «ścianka» czyli piec, który ogrzewał mieszkanie i w którym Mama gotowała kartofle na kolację. Okna były małe, zimą otwierane były przeważnie lufciki, bo ramy okienne zamykano «na głucho» i oklejano papierem, aby nie wciskał się chłód do mieszkania.



CZASAMI TYLKO KRZYŻE PRZYDROŻNE ŚWIADCZĄ O TYM, ŻE KIEDYŚ TU MIESZKALI LUDZIE

W jesieni i zimą całe to pomieszczenie oświetlano kopciłką na naftę, ale w 1943 roku nafty już nie było, więc oświetlano łuczywem z sosnowego drewna, jakie Makiewicz «szczepał» na wiązki, suszone na ruskim piecu, a także nieco później karbidówką, którą ojczym kupił u przekupnia z Wilna, i było wtedy całkiem jasno, bo nawet mogłem przy tym świetle czytać swoje książki.

W tej chałupie przeżyłem 7 lat. Później w tej «spalni» spałem, bo Makiewicz «przeprowadził się» do pokoju; naprzeciwko mego łóżka stał kuferek z moimi książkami. Przy oknie do późnego wieczora czytałem książki. Wtedy, latem 1943 roku, zaczęła się moja samodzielna edukacja, która później trwała przez całe życie ■



IRENA WALUŚ

KOŚCIÓŁ P.W. ŚWIĘTYCH PIOTRA I PAWŁA W ŻUPRANACH

Dekalog czyli Dziesięć Przykazań Bożych

Przykazanie siódme

Nie kradnij



KS. JERZY MARTINOWICZ

Katechizm Kościoła Katolickiego poucza, że siódme przykazanie Boże zakazuje zabierania lub zatrzymywania niesłusznie dobra bliźniego i wyrządzania mu jakiejkolwiek krzywdy w sposób dotyczący jego dóbr (por.: KKK 2401).

Należałoby stwierdzić, że każda kradzież jest grzechem ciężkim. Pismo Święte jednoznacznie zakazuje kradzieży: «Nie będziesz kradł» (Pwt 5,19). A św. Paweł mówi: «Ani złodzieje, ani chciwi, ani pijacy, ani oszczercy, ani zdziercy nie odziedziczą Królestwa Bożego» (1 Kor 6,10).

Przykazanie zakazuje pozbawiania drugiego człowieka własności, do której każdy ma prawo. Mimo iż dobra świata ziemskiego zostały przez Boga stworzone dla wszystkich, jednak człowiek ma prawo do własności prywatnej, która zapewnia mu wolność i życie godne osoby ludzkiej.

Kościół katolicki uczy także, że złodziej nie staje się właścicielem skradzionej rzeczy. Przywłaszczoną przez siebie rzecz trzeba zwrócić właścicielowi. Jeden z warunków dobrej spowiedzi: zadośćuczynienie, które polega na wyrównaniu rachunków, na spłaceniu długów wobec Pana Boga, bliźnich, siebie samego i świata. Dlatego jesteśmy zobowiązani do naprawienia wyrządzonych szkód. Przy wyrządzeniu szkody materialnej jest tzw. obowiązek restytucji – oddanie rzeczy zabranej czy zniszczonej.

Kradzież może odnosić się także do dóbr duchowych. «Kradzieżą jest też odebranie czci człowiekowi, dziewictwa młodej dziewczynie, odebranie męża żonie, zabranie wołu sąsiadowi lub ograbienie jego drzew. Zło kradzieży może powiększyć się jeszcze przez pożądliwość i fałszywe świadectwo, przez cudzołóstwo, nieczystość lub kłamstwo» – podkreśla M. Valtorta.

Grzechem jest okradanie człowieka z jego godności, traktując go jako rzecz. Prawo moralne zakazuje czynów, które dla jakiejkolwiek przyczyny prowadzą do zniewolenia ludzi, do poniżania ich godności osobistej, do kupowania ich, sprzedawania oraz wymiany, jakby byli towarem.

Grzeszy również ten, kto umyślnie przywłaszcza sobie rzeczy pożyczone (por.: KKK 2409). Nie można też zatrzymywać rzeczy znalezionej, gdy wiadomo, kto jest jej właścicielem.

Człowiek ma prawo do posiadania własnego mienia, ale powinien do tego dochodzić drogą uczciwości, poprzez drogę pracy i wysiłku. Grzechem jest natomiast zdobywanie czegoś nieuczciwie, przez różne oszustwa, kłamstwa, krętactwo itd.

«Są moralnie niegodziwe: spekulacja, która polega na sztucznym podwyższaniu ceny towarów w celu osiągnięcia korzyści ze szkodą dla drugiego człowieka; korupcja, przez którą wpływa się na zmianę postępowania tych, którzy powinni podejmować decyzje zgodnie z prawem; przywłaszczanie i korzystanie w celach prywatnych z własności przedsiębiorstwa; źle wykonane prace, przestępstwa podatkowe, fałszowanie czeków i rachunków, nadmierne wydatki, marnotrawstwo» (KKK 2409).

Wielkim grzechem przeciwko siódmemu przykazaniu jest wypłacanie niesprawiedliwych wynagrodzeń (Pwt 24,14-15; Jk 5,4), wykorzystywanie drugiego człowieka przez niewiedzę podwyższając cenę i w ten sposób czerpiąc profity (por.: KKK 2409).

Nieuczciwe jest też zrywanie umów bez powodu, zwłaszcza gdy naraża to bliźniego na wielkie straty i uszczerbek materialny (por.: KKK 2410). Grzechem jest także niszczenie własności wspólnej, która ma służyć dobru całego kraju i społeczeństwa.

Każdy człowiek jest zobowiązany do dzielenia się z biedniejszym od siebie, a mając nawet na własność swoje bogactwa i posiadane dobra, powinien ich używać z umiarkowaniem, i jak mówi KKK, obdarowując najlepszą cząstką gościa, chorego, ubogiego (por.: KKK 2405).

Pan Bóg powierzył świat człowiekowi, dlatego ci, którzy niszczą przyrodę, wyrządzają szkody zwierzętom, roślinom, zaciągają winy przeciwko siódmemu przykazaniu (por.: KKK 2415).

A więc nie odbieraj cudzej własności, nie rość sobie prawa do tego, co nie jest twoje, szanuj dobrobyt swój i swojego bliźniego, praktykuj sprawiedliwość i miłość w zarządzaniu dobrami materialnymi i owocami pracy ludzkiej ■

Destynacja – Słowacja



MAŁGORZATA WOJCIESZYŃSKA

– Zobacz, Małgosiu, ci ludzie przyjechali aż z Czechosłowacji! Oni nie mają dostępu do morza – powiedziała do mnie mama podczas wakacji nad polskim Bałtykiem, wskazując na wczasowiczów wysiadających z samochodu marki Škoda. Byłam wtedy jeszcze dzieckiem, kiedy mama zwróciła moją uwagę na to, że są kraje, które nie leżą nad morzem. Pomyślałam sobie wtedy, że nie chciałabym mieszkać w takim kraju. Gdyby wtedy ktoś mi przepowiedział, że przeprowadzę się na Słowację, nie uwierzyłabym. Ale życie przynosi niespodzianki!

Polski ślad

«Moja babcia była Polką», «Spędziłem kiedyś wspaniałe wakacje nad Bałtykiem», «Te spodnie kupiłam w Polsce» – takie informacje przekazywali mi Słowacy, kiedy dowiadywali się, że jestem Polką. To bardzo miłe, kiedy inni starają się przedstawić mi pozytywne skojarzenia związane z moim krajem. W ten oto sposób przyjmowała mnie Słowacja, kiedy w 1995 roku przeprowadziłam się do Bratysławy. Mój powód wyjazdu, podobnie jak wielu innych Polaków mieszkających w tym kraju, nosi nazwę «emigracja sercowa». Nie pozostawałam dłużna tym, którzy mnie gościli po królewsku i po każdym przyjęciu u znajomych, czy rodziny mojego męża, odpowiadałam im w języku słowackim zdaniem, którego nauczyłam się na pamięć: «Všetko dobre chutilo, som rada, že som tu a teším sa na budúce» (jedzenie było smaczne, cieszę się, że tu jestem i cieszę się na kolejne spotkania). Tą formułką zaskarbiłam sobie serca Słowaków.

Mój powód wyjazdu, podobnie jak wielu innych Polaków mieszkających w tym kraju, nosi nazwę «emigracja sercowa»

Szmaticzku na paticzku i drewokocur

Czy wiecie, że Słowacy żartują z naszego języka, podobnie jak to robimy my śmiejąc się z czeskich, czy słowackich słów? I tak oto Słowacy wymyślili, że wiewiórka to po polsku drewokocur. My nie pozostajemy im dłużni i podśmiewamy się, że szmaticzku na paticzku to po słowacku, czy czesku parasol. Bawi nas wymyślanie takich słownych żartów i nie ma się co dziwić, że bawi to też naszych południowych sąsiadów. W ich uszach nasz język brzmi dziecinnie (skąd my to znamy, prawda?). I właśnie to dziecinne brzmienie powodowało, że przez jakiś czas miałam opory, by zacząć posługiwać się słowackim. To bardzo bliskie sobie języki, ale czai się tu mnóstwo pułapek, bowiem istnieje sporo wyrazów, które brzmią podobnie, bądź tak samo, ale oznaczają coś innego. Za przykład niech posłużą jahody, czyli nie jagody, ale truskawki, pokuta, czyli mandat, czy słowacki zwrot nech sa pači, który w polskim uchu brzmi jak zachęta do popatrzenia a tymczasem oznacza zwrot grzecznościowy proszę bardzo. Nikt pewnie nie zliczy Polaków obrażonych na słowackich sprzedawców – ci pierwsi patrzyli na towar i czuli się poniżeni, podczas gdy ci drudzy zachęcali uprzejmie do zakupów.

Oddalona

– Jak ty mówisz? – zapytała mnie poirytowanym głosem moja młodsza siostra (wtedy nastolatka). Przecież w języku polskim nie używa się zwrotu, że coś nie jest, ale że czegoś nie ma – dodała.

No tak, to był efekt mojej półrocznej integracji w środowisku słowackim, nauki języka i braku kontaktu z Polakami. Okazało się, że zaczęłam robić w języku polskim kalki z języka słowackiego. Zawstydziłam się i od tego czasu, kiedy przyjeżdżałam do Polski, przez jakiś czas nie odzywałam się w towarzystwie, ale chłonęłam. Chłonęłam wszystko, co polskie. Brakowało mi tego. Zamieszkałam niby tak blisko Polski (z Bratysławy do mojego rodzinnego Wrocławia to raptem 400 km!), ale czułam się oddalona – bez dostępu do polskiej telewizji, polskiej prasy (wtedy o Internecie jeszcze nie śniłam), bez kontaktu z rodakami…

Pierwsze polonijne kroki

– Przygotowujemy numer zero-

wy polskiego miesięcznika na Słowacji – usłyszałam głos, który należał do pewnego mężczyzny, siedzącego tuż za mną w bratysławskim Instytucie Polskim podczas spotkania z Michałem Jagiełłą – wiceministrem kultury RP.

– Ach, żeby móc współtworzyć takie pismo! – pomyślałam sobie wtedy.

Za jakiś czas, kiedy zaczęłam stawiać pierwsze kroki w środowisku polonijnym, przyszła propozycja napisania artykułu do «Monitora Polonijnego», o którym była mowa podczas spotkania z ministrem. Potem były kolejne artykuły aż w 2004 roku powierzono mi prowadzenie tego pisma.



Bratysława

Słowacja – motywacja!

– Muszę być ekspertem w każdej dziedzinie, ponieważ sporo osób prosi mnie o ocenę chociażby najnowszych opon, wyprodukowanych w Niemczech – opowiadał mi Steffen Möller, kiedy przeprowadzałam z nim wywiad (Niemiec, który w 1994 roku zamieszkał w Polsce, aktor, kabareciarz, autor książki «Polska da się lubić»). I w ten sposób mój rozmówca stał się ekspertem w różnych dziedzinach życia. Podobnie jest ze mną, ponieważ mnóstwo znajomych – Słowaków zadaje mi pytania dotyczące mojego kraju. Nie na wszystkie znam odpowiedź, ale z myślą o nich szukam informacji. Te pytania mobilizują do zdobywania wiedzy, a w związku z tym korzystam i ja – wiem więcej o Polsce niż wtedy, gdy mieszkałam w moim kraju. A ponieważ tuż po przeprowadzce do Bratysławy rozpoczęłam współpracę z jednym z największych dzienników w tym kraju – SME (Jesteśmy) – tak rozpoczęła się moja nowa przygoda z Polską. Również z polityką i nie tylko. Pewnie, gdybym została we Wrocławiu, nigdy nie przeprowadziłabym wywiadu z prezydentami Wałęsą, Kwaśniewskim, Kaczyńskim, generałem Jaruzelskim, premierem Mazowieckim, czy reżyserami takiego formatu jak Andrzej Wajda, Krzysztof Zanussi czy Agnieszka Holland i wieloma innymi. Będąc tu w Bratysławie schyliłam się po rzuconą mi rękawicę. Słowacja okazała się doskonałą motywacją. Dziś już nie czuję się oddalona od mojego kraju, wręcz przeciwnie – Polska jest mi bliższa niż dawniej.

Zwykli – niezwykli

Mało kto wie, że najstarszą kobietą mieszkającą na Słowacji była Polka. Niezwykła osoba – pierwsza kobieta-fotograf w tym kraju, współzałożycielka studia filmowego Tatra. Maria Urbasiówna–Holubková dożyła się 106 lat, a mnie udało się z nią spotkać tuż przed jej ostatnimi urodzinami. Jej historię życia mogłam przedstawić czytelnikom miesięcznika «Monitor Polonijny». Dzięki pracy w tym czasopiśmie spotkałam wielu interesujących ludzi – naszych rodaków, którzy zamieszkali na Słowacji: artystów, sportowców, konstruktorów, zwykłych ludzi, którzy żyją w niezwykły sposób. To cudowny dar od losu – spotkania ze wspaniałymi ludźmi, których historie życia są niezwykle inspirujące.

Inny ląd

Czasami obserwuję statki pływające po Dunaju (ach ta tęsknota za morzem!). Na każdym z nich powiewa flaga kraju, z którego przybywa oraz flaga słowacka, czyli tego kraju, który go gości. Podobnie jest ze mną. Przybyłam z Polski wioząc na moim pokładzie polską flagę i dzielę się polskością ze Słowakami. Ale jestem też bogatsza o słowacki aspekt, mieszkam bowiem w tym kraju, który stał mi się bliski, stał się moją drugą ojczyzną, więc na moim pokładzie jest też druga flaga – słowacka!

Pamiętam jak przed laty zareagowała moja koleżanka na wieść o tym, że zamierzam wyjść za mąż za Słowaka:

– Decydując się na wyjazd za granicę w tej chwili jeszcze nie widzisz zmian, ale jednym tak wykonujesz pozornie mały ruch – tak jak sternicy statków, którzy przesuwają ster zaledwie o kilka centymetrów – ale przez ten ruch dobijesz do innego lądu – powiedziała.

Miała rację, moja łajba kołysze się już na innych wodach. Co prawda słodkowodnych, więc tym bardziej potrafię sobie cenić każdy wyjazd nad morze, szczególnie to Bałtyckie ■

Wągrowiec

ARLETA SZILER

Dzisiejszy Wągrowiec to miasto ponad 25-tysięczne położone w Wielkopolsce, w 60 km od Poznania. Tutaj wyraźnie kładzie się nacisk na walory kulturalne, historyczne i turystyczne. Na przykładzie tego miasta dobrze widać, jak przez ostatnie 20 lat zmieniła się Polska lokalna, samorządowa.



IRENA WALUŚ

BIFURKACJA WĄGROWIECKA

Burmistrz miasta Stanisław Wilczyński z satysfakcją mówił o planach na przyszłość i ofertach miasta dla inwestorów, jedna obejmuje teren pod budowę hotelu i Aquaparku o powierzchni pięciu hektarów. Druga oferta dotyczy budowy nowoczesnego pola golfowego. Ponadto burmistrz Wilczyński przedstawił projekt budowy Centrum Rekreacji i Rozrywki, w skład którego wejdą: Wioska Cysterska, Zielony labirynt, hotel i wieża widokowa. Więc plany bardzo ambitne.

Ponad 470 lat temu Wągrowiec wydał na świat Jakuba Wujka, który jako pierwszy przetłumaczył na język polski Pismo Święte. Pobierał naukę tu w klasztorze cysterskim, potem wykształcenie uzupełnił w Krakowie i Wiedniu, gdzie wstąpił do zakonu Jezuitów. Władze zakonne poleciły mu przekład Pisma Świętego. Podstawą przekładu dla księdza Wujka posłużył łaciński przekład tzw. Wulgata, przyjęta dekretem Soboru Trydenckiego jako oficjalny tekst Kościoła rzymskokatolickiego w 1546 r. Do naszych czasów, niestety, nie zachowała się oryginalna wersja «Wujkowa». W roku 1579 ks. Wujek był rektorem Uniwersytetu Wileńskiego. Rodzinne miasto pamięta o swym sławnym synu, w Wągrowcu jest pomnik księdza. Można zwiedzić kościół, gdzie on modlił się jako dziecko.

W Wągrowcu jest bardzo ciekawe zjawisko przyrodnicze, to jest skrzyżowanie pod kątem prostym (90 stopni) rzeczek Wełny i Nielby. Zjawisko te się nazywa bifurkacją wągrowiecką. Patrzyłam na to jak urzeczona, każda rzeczka «za skrzyżowaniem» jakby nigdy nic, nadal grzecznie, płynie swoją drogą... Badania naukowe wykazały, ze wody obu rzek mieszają się tylko w 10%. Podobno jest to jedyne takie miejsce w Europie i jedno z dwóch na świecie! Może warto uczyć się od tych rzeczek, jak należy postępować, gdy krzyżują się poglądy. Przed skrzyżowaniem spokojnie, na skrzyżowaniu spokojnie, a potem w 90% zachowujemy swoje poglądy, a tylko 10% mieszamy – tak robi natura!

Odwiedziłam też grobowiec rotmistrza wojsk napoleońskich Franciszka Łakińskiego. Ma on kształt piramidy i liczy ponad sześć metrów wysokości. Podobno Franciszek Łakiński przepowiedział, że kiedy posadzone w pobliżu małe drzewka osiągną wysokość grobowca – Polska znowu będzie niepodległa... Dziś w sąsiedztwie piramidy szumi pokaźny las!

Wągrowiec to miasto pełne uroku, na starym rynku podziwiałam pięknie oświetloną fontannę siedząc na dziennikarskiej ławeczce, specjalnie wykonanej na cześć dziennikarzy polonijnych. W prezencie od burmistrza otrzymałam pamiątkowy kubek, na dnie którego widnieje napis «Gorąco zapraszamy». Teraz w Kanadzie, ilekroć z niego piję herbatę, zawsze ciepło myślę o Wągrowcu ■



Kościół farny w Lidzie. Fot. ze zbiorów Aleksandra Kołyszki



Aleksander Kołyszko

Współczesny widok świątyni

